Nr. 214. We Lwowie — Wtorek dnia 26 Sierpnia 1902. **Rok XLII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct. „ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Lwów 25 sierpnia.

Trybunał lwowski wydał w sobotę wyrok na uczestników strasznych czerwcowych rozruchów.

Osądzono winnych. Czy wszystkich? Najwinniejsi, ci którzy rozruchy przygotowywali i do nich parli, pozostali w ukryciu, potrafili się usunąć z pod ręki sprawiedliwości. Ukarani zostali tylko ci, którzy tamtym za narzędzie się oddali.

Przeprowadzona rozprawa wyświetliła jednak wiele niejasnych dotąd szczegółów z owego dnia i niemi zająć się chcemy.

Kto z uwagą śledził zeznania oskarżonych i świadków, mimowoli zapytywał, co było przyczyną, że zajścia w dniu 2 czerwca przybrały tak ostry charakter? Skąd naraz taka zaciekłość i roznamiętnienie tłumu? Rozprawa dała jasną odpowiedź na to pytanie. Zajścia te były przygotowywane od dawna.

Od szeregu lat radykalni agitatorzy wszelkiego pokroju, pomiędzy którymi rej wodzili socyalni demokraci, usposabiali proletaryat wrogo przeciwko władzy, klasom posiadającym i w ogóle przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu. Wygłaszane raz po raz na zgromadzeniach i wiecach ludowych słowa, jak np.: „wszystkie budowle, które widzimy, są dziełem rąk robotniczych, robotnicy je wznieśli, ale potrafią i zburzyć“, albo „nie bójcie się wojska, to wasi bracia, to robotnicy, którzy wam nic złego nie zrobią“, albo „nadejdzie wkrótce dzień odwetu za wszystkie krzywdy“ itp.— nie mogły inaczej działać na nieoświecony tłum, jak tylko że coraz bardziej osłabiały w nim powagę władzy, pojęcie własności i obudzały w nim najniższe instynkty.

Nie dziwić się zresztą zawodowym agitatorom, którzy opłacani groszem robotnika, czynią to poprostu dla chleba, powodowani przytem chęcią łatwego wyniesienia się na barkach robotniczych. Ale zastanawiającem jest i znamiennem, że rozkładowej robocie agitatorów pomagają — chcemy przypuszczać — bezmyślnie niektóre pisma, wypierające się zresztą miana radykalnych a nawet opozycyjnych. Ileż to razy zdarza się, że pisma te zohydzają jakby z zasady każde wystąpienie władzy na zewnątrz, każde jej zarządzenie wydane ze względu na porządek i bezpieczeństwo publiczne, a już stale nazywają je .. prowokacyą. Jak tego rodzaju postępowanie działa rozkładczo a zachęcająco do ekscesów na nieświadome tłumy, nie kierujące się zazwyczaj żadną moralną zasadą, a ustępujące jedynie przed siłą, wyjaśniać nie potrzeba. Wywołuje to takie zamięszanie pojęć, że wyraz prowokacya, użyty do zarządzenia władzy, uważa się za zupełnie naturalny, tłum zaś uliczny, względnie osobnik, dopuszczający się gwałtów, ma mieć przywilej nietykalności.

Tego rodzaju bezmyślnego postępowania będącego tylko wodą na młyn propagatorów walki klasowej, nie ma w społeczeństwach, którym zależy na utrzymaniu w masach poczucia prawnego. Jest to specyalność galicyjska. Postępowanie takie wiedzie prostą drogą do zdziczenia proletaryatu miejskiego i wiejskiego i do anarchii. Chyba tylko wrogom narodu zależeć może na wytępieniu w masach poczucia prawnego i poszanowania władzy, a tych pojęć w razie potrzeby na zawołanie wszczepić napowrót się nie da. Poczucie prawne, tak jak i religijne, jest dziełem pokoleń.

Wobec tak przygotowanego gruntu nie można się dziwić, że zajścia w dniu 2 czerwca przybrały tak ostry charakter. Materyał palny był ze wszech stron obficie nagromadzony. Z jednej strony ogólna nędza i przewlekanie układów między robotnikami a pracodawcami, z drugiej strony tłum rozagitowany i podburzany, zostawiony na placu samopas, jakby dla zaświadczenia, że teraz przyszedł czas pokazać „ludu gniew“ i rzucić „zemsty grom!“ Wodzowie, którzy dotąd prowadzili rzesze, znikli w tej decydującej chwili. Mówią, że jeden z nich u wstępu zajść... zemdlał. Przypuszczać należy, że zemdlał na prawdę, trudno bowiem uwierzyć, aby w chwili tak tragicznej ktoś potrafił odegrać taką płaską komedyę.

Zresztą co do początku zajść nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi. Wśród proletaryatu już przedtem opowiadano, że w dniu tym będą zaburzenia. Gdyby się więc nie zaczęły tak, byłyby się zaczęły inaczej.

Zadanie władzy bezpieczeństwa przy takiem nastroju tłumu było nader trudne i — jak się to okazało z przebiegu rozprawy — zdążało z początku w pierwszej linii do tego, aby nie dopuścić do większego zbiegowiska tłumu, tłum bowiem na placu Strzeleckim wzrósłszy w liczbę i poczuwszy swą siłę, mógłby rzucić się w miasto. Z drugiej strony, od chwili, kiedy obrzucono wojsko kamieniami i stało się prawdopodobnem, że wojsko użyje broni palnej w razie ponownego napadu — starała się władza bezpieczeństwa, aby nie przyszło do tej najstraszniejszej ewentualności. Bardzo więc szczęśliwym momentem dla rozszalałego tłumu był rozkaz odprawienia z placu piechoty, po dokonaniu bowiem ataku kawaleryi, w chwili, kiedy ekscedenci obrzucili huzarów kamieniami, musiałaby była ona z konieczności wkroczyć i użyć broni palnej, salwa zaś oddana w tłum w tym czasie, kiedy na placu było jeszcze wiele osób, nie mających nawet pojęcia, na co się zanosi, mogła mieć przerażające następstwa.

Możliwość użycia broni palnej zachodziła również przed pierwszym atakiem huzarów, kiedy po wezwaniu ekscedentów do rozejścia się, tłum zbliżał się coraz bardziej do wojska, z kamieniami w ręku, gotowy każdej chwili obrzucić niemi wojsko, a wtedy oficer dowodzący, zamiast ataku, mógł na własną odpowiedzialność zarządzić użycie broni palnej. Dla uniknięcia takiej ewentualności nie można było długo zwlekać z rozproszeniem tłumu.

To, co dalej działo się potem na placu Strzeleckim, wykazało, że robotnicy byli istotnie tylko narzędziami w ciemnym ręku. Po chwilce zatrzymania się, podniosło się wśród nich hasło do dalszych zaburzeń i do stawiania barykad. Barykady! Proletaryat nasz jest wprawdzie do syta ogłupiany przez nieproszonych opiekunów, nie sądzimy jednak, aby tak dalece już zboczył od prawidłowego myślenia, by sądził, iż tym sposobem wywalczy sobie poprawę losu. Hasło do stawiania „barykad“ bezwątpienia nie wyszło od ciemnej masy, lecz od tych, którzy gwałcicielom prawa i niszczycielom cudzego mienia chcieli nadać piętno bojowników za wielkie idee! Ponieważ brakło treści, próbowano zastąpić ją formą. Wśród ekscedentów widziano uwijających się dokoła placu młodzików, znanych na bruku lwowskim jako cierpiących na manię rewolucyjną. Obecność tych panów, mających wstręt do pracy a przywłaszczających sobie patenty na kierowanie losami ludzkości, mogła być czysto przypadkową, w każdym jednak razie, czynna agitacya, jaką tam rozwijali, wzbudza podejrzenie, że od nich poszło hasło stawiania barykad. Zamierzony efekt z barykadami w istocie nie chybił celu. Na ten haczyk chwyciła się nawet młodzież i zamanifestowała to niedwuznacznie podczas późniejszego pogrzebu zabitych w dniu rozruchów.

Objawy współczucia dla bliźniego i wypełnienie chrześciańskiego obowiązku przez wzięcie udziału w pogrzebie osób, które utraciły podówczas życie, nikogoby zresztą niezdziwiły, zastanawiało jednak demonstracyjne wystąpienie młodzieży, o czem świadczyły napisy na ofiarowanych przez nią wieńcach i szarfach. Młodzież, a w każdym razie poważniejsza jej większość, po chłodniejszej rozwadze musiała przyjść do przekonania, że jakkolwiek należy się litość i współczucie dla ofiar niesumiennych podżegaczy, to przecież dążenia młodzieży są daleko wyższe i szlachetniejsze, niżeli apoteozować tych, którzy utracili wolność a nawet życie, wprawdzie w walce, ale w walce, której bronią były kamienie, a celem okna lokalu, przeznaczonego na niesienie doraźnej pomocy nieszczęśliwym, lub okna mieszkań osób prywatnych, chociaż między tymi łatwo mógł się znaleźć schorzały starzec lub małe dziecię. Co prawda jednak, po oddaniu czci zmarłym szybko znikł zapał dla tych, którzy dostali się za rozruchy do więzienia, zwłaszcza po stwierdzeniu okoliczności, że pomiędzy aresztowanymi znachodziły się niemal wyłącznie jednostki karane już za kradzież i inne przestępstwa przeciw cudzej własności. Wszelkiej styczności z nimi wyparł się najpierw komitet strajkowy, następnie opuścili ich socyaliści i sama rozprawa nie budziła już wielkiego zainteresowania wśród szerokich sfer.

Oby ona otrzeźwiła nasz proletaryat! Może teraz poznają i przejrzą, ile warte są słowa ich przywódców radykalnych.

Z drugiej jednak strony, jest ta rozprawa także przestrogą, że nie należy mas robotniczych i proletaryatu pozostawiać na łup radykalizmu i socyalizmu — jak to dotąd i dalej się dzieje.

Sprawy zagraniczne.

Burżoazya francuzka.

Nie wiedzie się szajkom ateuszowskim! A co najbardziej, że w zdumienie, we wściekłość wprawia je to, że nie wiedzie się nawet we Francyi. Tego się zgoła nie spodziewały. Katolicyzm francuzki wydawał się ospałym, zahukanym, apatycznym, i jeszcze dwa miesiące temu gorzko nad tem ubolewały, zwłaszcza gorliwe i dumne ze swoich sukcesów niemieckie sfery katolickie. Gabinet Combesa mniemał, że zasypanie jednego z najważniejszych źródeł siły katolickiej we Francyi, wyplenienie szkół katolickich, pójdzie gładziuteńko. I stało się inaczej.

Lud, kobiety, dzieci oparły się; z rasowych nawet kół republikańskich i ateuszowskich ozwały się poważne głosy przeciw postępowaniu, gwałcącemu wszelkie zasady wolności. A co gorsza dla republiki radykalnej ukazało się coś jeszcze więcej. Objawił się opór w wojskowości, w trybunałach; nie każdy podległy chce pełnić służbę oprawców. W radach jeneralnych (departamentowych) rozlegają się protesty, w takich, gdzie ministra wybrano prezydentem i radykali są w większości. Ale i na tem nie koniec. Burżoazya i to grubo, nie dopisuje Combesowi.

Pester Lloyd, jeden z głównych organów żydowsko-masońskich pisze: „Główna część ustawy kongregacyjnej przeprowadzona, i republika francuzka żadnej szkody nie poniosła. Autorytet państwowy potrafi zdobyć sobie zupełne zadość uczynienie u niekarnych żołnierzy, stronniczych(!) sędziów i dwuznacznie postępujących urzędników. Narazie przeto nadwyżka polityczna przypadła republice; ale tem jeszcze nie zapobieżono możliwemu w przyszłości niedoborowi.

„Państwo wolnościowe bowiem jest we Francyi ciągle jeszcze proletaryuszem, żyjącym z dnia na dzień, niemogącym pozbyć się troski o jutro. Tak więc od 32 lat toczy się polityczna gospodarka republikańska, raz po raz tylko jakiś cud ocala ją z przesileń nieustannych; od trzech lat ukazuje się jakaś konsolidacya, ale zawsze niepewna. Od zagranicy niema się republika czego obawiać; zewsząd owszem świadczą jej wszelkie uprzejmości, aby jej nie drażnić, byle sobie spokojnie siedziała, a do tego zniewala ją Rosya. Także swoich wewnętrznych wrogów niema się ona czego obawiać na razie. Ale tem bardziej trwożyć ją musi niedołęztwo moralne jej leniwych przyjaciół.

„Poruszył tę sprawę minister Trouillot podczas odsłonięcia pomnika Wiktora Hugo, gdy oskarżał i upominał burżoazyę francuzką, zwłaszcza zamożną. To jakby baty świszczały, gdy minister w gniewie swoim chłostał zgniliznę charakterów, brak stateczności i poczucia własnej godności u burżoazyi. Jakoż wątpić nie można, że losy republiki, ze względu na jej poczęcie i rozwój, wyłącznie w ręce burżoazyi są oddane— moc i zguba republika — to moc i zguba burżoazyi.

„Ale cóż! Tenże sam stan średni, który przeszło sto lat temu zdobył się na tyle odwagi i zapału, że niszcząc wszelkie przywileje i uroszczenia stanów z urodzenia uprzywilejowanych, stworzył państwo wolności i stosując zasadę równouprawnienia zdobył sobie wyższe życie materyalne — tenże sam stan, zwłaszcza co do osobników jego najpomyślniej pod względem ekonomicznym położonych, nie upatruje dzisiaj nic przyjemniejszego, nic dystyngowańszego nad małpowanie owych stanów uprzywilejowanych, podczas gdy zbankrutowana arystokracya przedrwiwa tych pyszałkowatych błazeńskich bankierów.

„Świeckie i klasztorne szkoły kongregacyonistyczne napełniały się przeważnie dziećmi zamożnych mieszczan jedynie dlatego, że i arystokracya dzieci swoje do tych szkół posyłała — a mieszczankom niesłychanie to pochlebiało, gdy chodzącym po kweście na cele monarchiczno klerykalne damom z arystokracyi, mogły sypać jak najobfitsze datki z napęczniałych pracą i oszczędnością pularesów swoich małżonków. Synowie takich mieszczan wstydzą się naturalnie swego pochodzenia nieherbowego. Wszyscy zaś oni uważają za przykazanie dobrego tonu, nie stawać po stronie republiki.

„Przeciw tej to klasie ludzi, którzy właśnie byt republiki podkopują, a których dziadowie i ojcowie republikę utworzyli, zwracał się minister Trouillot, powiadając im, że są niegodni swojej spuścizny moralnej, której są zaprzańcami, to im zapowiedział, że demokracya podniesie chorągiew, którą wyrodne mieszczaństwo pokalaną na ziemię rzuciło. A to — kończy *Pester Lloyd* — byłoby jednem z największych wstrząśnień Francyi, a zatem i republiki. A więc nie od nacyonalistów, nie od monarchistów i klerykałów, ale od zachowania się burżoazyi zależy byt republiki.“

Ciekawa perspektywa! Gabinet Combesa wypowiedział wojnę na śmierć katolicyzmowi — w ślad zatem czuje się spowodowanym takąż samą wojną zagrozić burżoazyi, odwołując się do demokracyi. Ale gdy lud stanął go stronie religii, więc gdzież ta demokracya? Chyba w czerwonym socyaliźmie...

Korespondencye.

Praga 21 sierpnia.

(Napad Niemców na Sokołów w Ihlawie. — Echa rewelskie.)

Telegramy doniosły wam pokrótce o napadzie Niemców na Sokołów czeskich w Ihlawie. O brutalnym czynie mommsenizmu, świadczącym wymownie o „wyższości“ kulturnej narodu, który się nikogo prócz Boga nie boi, dochodzą tu następujące bliższe szczegóły:

W ogrodzie „Besedniho domu“ w Ihlawie odbywały się publiczne popisy zachodniomorawskiego okręgu czeskich Sokołów. Popisy te posłużyły tamtejszym Niemcom za podnietę do dzikich napadów na spokojnych, czeskich mieszkańców Ihlawy. Miejscowe dzienniki *Grensbote* i *Deutsche Wacht* w pełnych jadu artykułach, których ani przez myśl nie przyszło ck. prokuratoryi skonfiskować, w odpowiedni sposób poszczwały niemieckich krzykaczy przeciw czeskiej, ihlawskiej mniejszości, osobliwie zaś przeciw tamtejszemu Sokołowi. Czego nie dokazały gazety, uzupełniły burszowskie bundy: „Cimbria“, „Iglavia“ i niemieckie stow. robotnicze „Eiche“. Prócz osobistej agitacyi puszczono w obieg autografowane odezwy, wzywające Niemców, aby za wszelką cenę popisy sokolskie udaremnili, co im się też po części i powiodło.

Rozwścieczeni i sfanatyzowani prusofile przez cały dzień rzucali się na członków gniazd sokolich, spokojnie idących na miejsce ćwiczeń. Jednego z druhów z Niemieckiego Brodu p. Komarka napadli na ulicy i pokaleczyli tak silnie w głowę, że krwią zbroczonego musiano zanieść do „Besed. Domu“. Przez cały czas trwania popisów oblęgali Besedę i tamowali dostęp Sokołom i publiczności czeskiej. Dodawali sobie podniety wrzeszcząc, gwiżdżąc i śpiewając „Wacht am Rhein“. Furor teutonicus dosięgnął szczytu, gdy się poczęli rozjeżdżać Sokołowie z ośmiu gniazd okolicznych. Zachowanie się Niemców, uzbrojonych w kije i pałki, było tak groźne, że rada miejska widząc, że policya jest bezsilną, zmuszona była zawezwać pomocy wojska, któremu po długich usiłowaniach udało się z biedą zaprowadzić jaki taki porządek. Dopiero pod osłoną wojska i żandarmeryi mogli Sokoli zdążyć na pociąg. Po ćwiczeniach miała się odbyć zabawa z tańcami; wobec rozjuszenia Niemców musieli się wszyscy rozejść do domów. Sokół, czytelnia i Besedni dom zostały w czasie tej awantury zbombardowane; wymienione towarzystwa będą się domagały od ihlawskiej rady miejskiej odszkodowania. Wspomniane zajście wymownie świadczy, jak srogi ucisk cierpią Czesi na własnej swej ziemi ze strony Niemców, hołdujących we wszystkiem hasłu ich bożka: „siła przed prawem“.

Interesujące komentarze do zjazdu rewelskiego wyczytałem w petersburskiej korespondencyi *Nar. Listów*. Korespondent twierdzi, że niemieckie, szczególniej oficyalne dytyramby na temat zjazdu są po części przesadne, po części z gruntu nieprawdziwe. Często spotyka się ze zdaniem, że Wilhelma z carem łączy jak najściślejsza przyjaźń osobista. Rzecz atoli, o ile cesarza Mikołaja dotyczy, ma się wręcz przeciwnie. Car przy zetknięciu się z cesarzem niemieckim czyni tylko to, co nakazują względy na pokrewieństwo i zwyczaje zachowywane w stosunkach między panującymi. Dworzanie carscy opowiadają sobie najrozmaitsze epizody o Wilhelmie z czasów gościny jego u cara, epizody niezbyt dlań pochlebne, lecz lepiej o nich nie wspominać. Przytoczę tylko jedną powszechnie znaną historyjkę. Za zezwoleniem cara umieszczony był w odpowiednim miejscu kinematograf, aby utrwalał wszystkie szczegóły spotkania się obu panujących. Wilhelm nic o tem nie wiedział i po wstąpieniu na okręt rosyjski uczynił kilka poz, któremi chciał ująć sobie obecnych rosyjskich dygnitarzy, które jednak uważano za wielce komiczne. Cesarz Wilhelm np. podskakiwał i wycinał hołubca, co wyglądało bardzo śmiesznie. Car chciał zwrócić na to uwagę gościa, lecz Wilhelm mówił tak szybko i z taką żywością, że car nie miał sposobu przestrzeżenia cesarza. Po pewnym czasie wskazał gospodarz na kinematograf, udając, że go co dopiero zauważył: „Ejże, toż oni nas fotografują“.

Cesarz Wilhelm, usłyszawszy te słowa, zirytował się widocznie i zawołał głośno: „Donnerwetter!“ Było to jedyne słowo niemieckie, które Wilhelm w Rewlu wypowiedział; zresztą rozmowa toczyła się wyłącznie po francusku. Obecni na statku dostrzegłszy zakłopotanie Wilhelma, wybuchnęli śmiechem, od którego sam car nie mógł się powstrzymać.

Po odjeździe z Rewlu cesarza Wilhelma przesłał carowi z parowca „Hohenzollern“ depeszę pożegnalną, znamionującą sposób myślenia władcy z nad Sprewy: „Admirał atlantycki pozdrawia admirała Pacyfiku!“ Był to apostrof do weltpolityki imperatora Germanów, który raczył się dzielić globem ziemskim z władcą i monarchą rosyjskim. Car odpowiedział tylko w te, także wielce mówiące słowa: *Bon voyage!* ***

15

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

OGNIWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ V.

Dopiąwszy swego, bo uzyskawszy pozwolenie ojca, nie tylko na ożenienie, lecz na wykwintne urządzenie domu, odpowiadające stanowisku finansowemu, jakie rodzina jego zająć miała prawo, wracał Henryk Korski, w kilka dni później, z radosnem sercem do Borowa. Usłużni pomocnicy wynaleźli mu już piękne, w Alejach Ujazdowskich, mieszkanie, poczyniono zakupy i zamówienia, rzemieślnicy-artyści mieli je na czas oznaczony w wytworny zamienić apartament. Zresztą Henryk, który dwa miesiące, dzielące go od ślubu, zamierzał spędzić między Warszawą a Borowem, obiecywał sobie, wśród ciągłych powrotów do stolicy, sam przygotowaniami temi osobiście zarządzać i kierować.

Nieobecność matki, z którą na wsi widywał się tylko, uwalniała go zarówno od groszowej oszczędności, jak od uwag i przedpotopowego, lub, jak zwykli mówić z Dorą, antidyluwjalnego smaku pani Berty z Müllerów. Nie dać go sobie narzucić, nie wprowadzić nic z małomieszczańskich, parafiańskich urządzeń dotychczasowego domu, do nowej siedziby, było jednem z najsilniejszych postanowień Henryka. Ta ciasna zaskrzepła atmosfera, ta plątanina interesów, brutalne słowa i patrzenie na świat przez pryzmat własnego prostaczego indywidualizmu, przez wąską szczelinę pospolitych zapatrywań i prywatnych interesów, dosyć mu zatruły pierwsze zaranie młodości i życia. Szczere tchnienie, zaczerpnięte podczas studyów za granicą, zohydziły mu dziedziniec garbarniany i oszczędnościowy deptak domowego ogniska rodziców. Ztąd też po powrocie, kawalerskiej swej swobodzie tem większe zaznaczył granice.

Otoczenie Borowa oraz panujące tam zasady szlachetniejszych uczuć obywatelskich, altruistycznych zapatrywań i poważnych poglądów społecznych, odegrały znów swoją rolę, wyciskając na wrażliwej duszy Henryka nowe a dodatnie piętno. Przekonał się dowodnie, że ludzi, dziesięć razy od niego uboższych, nie pochłaniała jednak tak całkowicie troska o własny byt i fortunę, że miano tu czas i na kulturę i na wykwint życia; na wszystko wreszcie, co je duchowo i estetycznie, czy fizycznie, podnioślejszem lub milszem zrobić może.

Czar, rzucony na młodzieńczą jego wyobraźnię, na gorącą uczuciowość, przez arystokratyczny wdzięk i rasową piękność narzeczonej, jeszcze silniej dokonały w wyobrażeniach jego przewrotu. Dziś, zakładając własny dom i własne ognisko, pragnął uczynić je wręcz od dawnego odrębnem; nie chciał, aby mu żadem szczegół przypominał owe szczelnie zamknięte, niesympatyczne środowisko życia na Lesznie. Duch ludzki poza myślą abstrakcyjną, musi się zawsze w formie zewnętrznej ujawnić. Jeżeli więc ognisko domowe ma być ducha tego piastunem, siedliskiem pięknych a podniosłych uczuć i myśli, źródłem wrażeń szlachetnych, musi przykuwać do siebie wdziękiem formy, której smak właściciela nadaje właściwe sobie, osobiste piętno. Nie kwestya to bogactwa, lecz tylko staranności, oraz indywidualnych potrzeb serca i umysłu.

Roztrząsając zasadę powyższą, Henryk nie chciał, aby perła, podobna do Iry, znalazła się „na rzemieniu garbarni“, to jest w ciasnem i nieestetycznem otoczeniu, jakie stworzyli sobie, stosownie do własnych upodobań, jego rodzice. Jeżeli nie ze złota, pragnął dla klejnotu swego stworzyć oprawę z kwiatów przynajmniej.

I dumny wyemancypowaniem się z pod wpływów, w jakich wzrastał, jadąc, uśmiechał się do wizyi własnych, do blasków tęczowych i świetlanych marzeń o przyszłości. Nie zmniejszało to bynajmniej przywiązania jego do domu rodziców, do gruntu, na którym wzrósł przecież. Przeciwnie, w uczuciach swych, złych czy dobrych, zawsze szczery, miał dla niego cześć nawet pewną, uważając siebie jednak za ogniwo, które mogło dopiero szarą tę rzeczywistość ze snami życia połączyć.

Wykwintny powóz niósł go tymczasem ze stacyi kolejowej do pałacu borowskiego. Henryk Korski, wpół leżąc na miękkich poduszkach, z wonnym papierosem w ustach, snuł złotą przędzę marzeń, poprawiając od czasu do czasu na przedniej ławeczce pudło, w którem Warszawa słała najpiękniejsze swe kwiaty do stóp Iry Halińskiej.

W różowym saloniku Iry kwiatów tych zebrała się istna już powódź. Stoliki i stoliczki, wazony i konsole, wszystko przepełnione niemi było; poranny zaś pociąg przywoził codzień z Warszawy nową kwiecia daninę. Panieński też przybytek Iry zmienił w przystroju tym dotychczasową fizyognomię, nabierając jakiejś świątecznej, festynowej cechy. Wizerunek tylko Sykstyny rafaelowskiej stał zawsze na biureczku, patrząc na żniwo kwieciste swemi pełnemi słodyczy, dziewiczemi oczyma.

Uwieńczeniem jednak owych kwiatów i najpyszniejszą wśród nich królową była w tej chwili Ira sama.

W powłóczystej sukni białej, z koroną włosów ciemnych i matowo blademi licami, zdawała się podobną prerafaelistycznemi linjami do kielicha linji śnieżnej. Wielkie tylko, czarne oczy, pałiły się rozmarzeniem i zadumą, nadając całemu obliczu wyraz życiem tętniącej poezyi.

Stała wpośrodku saloniku, przy koszu róż płomiennych i białych tuberoz, trzymając w paluszkach, przyozdobionych wielkim brylantem Korskiego, list jego wczorajszy. Brylant błyszczał jak łza i palił się w słońcu wszystkiemi promieniami tęczy; w ciemnych oczach dziewczęcia współzawodniczyły z nim dwie łezki, świecąc jak najczystsze brylanty.

List był ognisty, pełen gorącego uczucia. Każde jego słowo tchnęło przytem czcią i uwielbieniem, nacechowane było myślą głęboką, lub śmiałym polotem młodzieńczej fantazyi. Henryk, którego serce i wyobraźnia na równi zostały oczarowane, umiał wymownym zawsze wyrazom miłości nadać ton szczerości i prawdy.

Piękne dziewczę, aby ukryć wzruszenie, pochyliło się nad kwiatami; woń ich wszakże rozkoszna a zdradziecka, upajała ją więcej jeszcze. Podniosła więc kształtną główkę, i powiódłszy rozmarzonym wzrokiem po bukietach i wiązankach, po tej całej królewskiej daninie uczucia, wyszeptała wzruszona:

— Na próżno mi wujenka powtarza sceptyczne słowa Ben-Akiby: „Wszystko to już było“... Wiem, że miłość istniała od początku świata, że nie dla mnie dopiero Bóg ją stworzył; fakt ów wszakże nie zmniejsza jej uroku. To tak słodko być kochaną!...

(Ciąg dal. nast.)

Ziemie polskie.

Sejmik relacyjny na Śląsku.

Sejmik relacyjny posłów polskich na sejm śląski odbył się wczoraj w Cieszynie przy udziale 70 wyborców. Posłowie referowali o najważniejszych sprawach, którymi się sejm śląski w ostatniem sześcioleciu zajmował. Następnie toczyła się debata nad sprawozdaniem, podczas której różni mowcy stawiali zapytania: co się stało z podaniem do sejmu o subwencyę dla gimnazyum polskiego, dlaczego posłowie nie urządzali częstszych zgromadzeń w powiecie frysztackim, wreszcie, jak stoi sprawa regulacyi Wisły, Olszy i Piotrówki. Posłowie udzielali żądanych wyjaśnień. Na zgromadzeniu objawiła się opozycya ze strony wyborców frysztackich. Uchwalono wreszcie wszystkim posłom votum zaufania.

Żądania ruskie.

Pester Lloyd wystąpił niedawno z myślą wszczęcia jakiejś akcyi ugodowej — i to via Wiedeń — między Polakami a Rusinami. Odnośny artykuł był tak niefortunnie wystylizowany, a owe „via Wiedeń" było tak.. naiwne, że pominęliśmy go milczeniem. I dziś nad nim zastanawiać się nie mamy zamiaru. Wspominamy o nim dlatego, że w odpowiedzi na ów artykuł *Pester Lloyda* Rusini postawili swoje żądania. Są one tak znamienne, idą tak daleko, że warto ich posłuchać. Lecz nic więcej. Oto one:

Naród ruski — jak pisze *Swoboda*, główny organ ten partyi Ukraińców, która wywołała strajk i która kieruje dziś polityką ruską — musi otrzymać zapewnienie:

1) że na wypadek, gdyby robotnicy kiedybądź domagali się takiej płacy, jaką pan dać może, a dać nie chce, rząd pozostawił go jego własnemu losowi, tj. nie dawał mu żadnej pomocy, ani przez ściąganie i ochronę obcych robotników, ani przez taki napór na strajkujących, jaki był w tym roku;

2) że ciężar podatkowy będzie zmniejszony przez ustawową rewizyę katastru gruntowego w tym kierunku tak, aby jednakowe parcele rustykalne i dominikalne zapisano do jednej i tej samej klasy;

3) że nadmierne wydatki na Galicyę zachodnią (?) które rujnują włościaństwo we wschodniej Galicyi i ich mienie oddają w ręce kolonistów mazurskich, będą wstrzymane i wyrównane w ten sposób, że państwo przez 10 lat będzie dawało na parcelacyę obszarów dworskich między chłopów ruskich co najmniej po 5 milionów zapomogi, a po 10 milionow bezprocentowej pożyczki (!);

4) że rząd rozwiąże wszystkie rady gminne tam, gdzie tego zażąda bodaj połowa ludności i przeprowadzi nowe wybory legalnie i lojalnie (tj. bez wszelkiego wpływu, namowy i postrachów ze strony władz);

5) że rząd rozwiąże sejm i przeprowadzi nowe wybory legalnie i lojalnie;

6) że każda ruska gmina dostanie ruską szkołę narodową; że wszyscy uczniowie Rusini będą uwolnieni od obowiązkowej nauki języka polskiego, a szkolnictwo w gminach ruskich będzie podlegało ruskiej radzie szkolnej;

7) że rząd nie pytając się sejmu założy gimnazya ruskie w ruskich miastach: Rohatynie, Jaworowie, Czortkowie, Uhnowie i t. d.

8) że w uniwersytecie lwowskim będą prawa języka ruskiego zrównane z prawami języka polskiego, tj. że profesorów Rusinów będzie tylu ilu Polaków; że urzędowanie będzie się odbywało tak samo po rusku jak i po polsku;

9) że prawa języka ruskiego we wszystkich urzędach bez wyjątku będą zrównane z prawami języka polskiego;

10) że wszyscy urzędnicy i podurzędnicy Rusini w zachodniej Galicyi, będą przeniesieni do Galicyi wschodniej, a do Galicyi zachodniej będzie przeniesioną taka sama liczba urzędników nie Rusinów z Galicyi wschodniej.

Tylko tyle!

Podatek osobisto-dochodowy.

Sarnki dolne 22 sierpnia.

Podatek osobisto-dochodowy płaci się dnia 1 czerwca i 1 grudnia każdego roku. Logiczny stąd wniosek, że komisye powiatowe, które mają badać fasye kontrybuentów, winne być zwołane przed terminem czerwcowym, a to w tym celu, aby od opodatkowanych nie ściągano, jak na to pozwala ustawa, pierwszej raty podatku osobisto-dochodowego według wymiaru z roku poprzedniego, co wywołuje zazwyczaj wielki nieporządek w rachunkowości podatkowej i daje powod do słusznego utyskiwania wielu kontrybuentów.

To też obowiązkiem przewodniczących i referentów powiatowych komisyi podatkowych postarać się o przyspieszenie przygotowawczych czynności swoich tak, aby mieć w czasie właściwym gotowy materyał i módz przedstawić go komisyi podatkowej na wiosnę każdego roku. Przewodniczący i referenci powiatowych komisyi podatkowych rozumieją ten swój obowiązek i starają się go spełnić. W tym roku tylko nie którzy spóźnili się i to tylko o niecały miesiąc, gdyż komisye zwoływali najdalej w połowie lub z końcem czerwca, tak, że w całej niemal Galicyi komisye dawno już ukończyły swoje doroczne czynności, a nawet krajowa komisya apelacyjna załatwiła się już z rekursami, wniesionymi w wielu powiatach. Wyjątek stanowi powiat rohatyński. Do dnia wczorajszego nie było w nim słychu o zwołaniu komisyi dla podatku osobisto-dochodowego. Przewodniczący zwlekał z jej powołaniem, bo „nie był gotów z dochodzeniami", a natomiast dochodzenia te niezmordowanie prowadził, kontrybuentów zasypywał pytaniami, dotyczącemi ich przychodów i rozchodów i żądaniem wyszczególniania w fasyi, które przedstawili na początku bieżącego roku. Dopiero dzisiaj członkowie komisyi otrzymali wezwanie zjechania się w Rohatynie na 25 bm.

Niewątpliwie pracodawcy, którzy w parlamencie opracowali ustawę o podatku osobisto-dochodowym, nie pomyśleli o ukróceniu swobody inspektorów podatkowych w oznaczeniu terminu dla zebrań bezpłatnych komisyi dla podatku osobisto-dochodowego, bo nie spodziewali się, że będą się działy nadużycia.

Było to nieopatrznie bardzo. Obecnie dzieją się nadużycia. Bo nadużyciem jest nękać kontrybuentów przez 6 miesięcy z rzędu żądaniem wyjaśnień co do rachunków, które zamknęli w zimie, które dawno im wywietrzały z głowy i nad któremi wskutek opieszałości urzędników skarbowych, muszą ponownie ślęczeć (aby sobie je przypomnieć) w porze roku, kiedy najwięcej mają zajęć. I nie dziw, że ci sami kontrybuenci, którzyby chętnie w zimie pospieszyli z wyjaśnieniami na wezwanie inspektora, narzekają i oburzają się, gdy w czerwcu lub lipcu muszą dla zadosyćuczynienia wymogom ustawy pracować nad księgami rachunkowemi i wyciągać z nich cyfry, zamiast być w polu.

Nadużyciem również jest zwoływanie komisyi, w której zasiada wielu ziemian, w drugiej połowie sierpnia, kiedy żniwa w pełnym toku.

Być bezpłatnym, honorowym członkiem komisyi podatkowej nie należy do przyjemności. Jest to raczej obowiązek, a nawet dość ciężki obowiązek obywatelski, zwłaszcza w powiatach, gdzie członkowie komisyi seryo traktują swoje zadanie i wysiadują nad fasyami kontrybuentów tygodniami całymi. W obecnej porze jest to więcej jak ofiara, bo połączona jest z prawdziwemi stratami.

Zachodzimy w głowę, co mogło skłonić władzę skarbową do oznaczenia dla powiatu rohatyńskiego daty tak niefortunnej, że zakrawa na szykanę i mimowoli nasuwa się nam myśl, że została obrana rozmyślnie i z pewnym rachunkiem. Byłoby pożądanem, aby Koło polskie we Wiedniu wglądnęło w tę sprawę i postarało się, by w przyszłości wszystkie bez wyjątku powiatowe komisye dla podatku osobisto-dochodowego były zwoływane w czasie właściwszym, a zwłaszcza wcześniej, jak się to dzieje w tym roku w powiecie rohatyńskim.

Maurycy Mycielski.

KRONIKA.

Lwów, dnia 25. Sierpnia 1902.

Kalendarzyk.

We wtorek 26 sierpnia Zefirydy S. — Gr. kat. Maksyma P. — Kal. słow. Włastymiła.
Wschód słońca 5·16, zachód 6·44.

We środę 27 sierpnia Przeniesienie św. Kaź. — Gr. kat. Mycheja Pr — Kal. słow. Przedzisława.
Wschód słońca 4·17, zachód 6·42.

We czwartek 28 sierpnia Augustyna B. — Gr. kat. Uspenie Bohor. — Kalendarz słowiański Wyszomira.
Wschód słońca 5·11, zachód 6·40.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik mód i powieści* dla sz. prenumeratorów, którzy go abonują.

— **Namiestnik** hr. Piniński wyjechał na trzytygodniowy urlop.

— **Prokurator państwa** p. Henryk Heyderer, który z powodu ciężkiej choroby był niemal rok na urlopie, wraca z końcem bieżącego miesiąca do Lwowa w zupełnie dobrem zdrowiu i od 1 września obejmie napowrót urzędowanie.

— **W obronie swojskiego przemysłu.** Wydział krajowy wystosował memoryał z żądaniem, aby przy nowem uniformowaniu służby pocztowej, uwzględniano tylko krajowe fabryki sukna i dotyczące roboty oddawano tylko krajowym majstrom.

Kronika lwowska.

= **Targowica na Łyczakowie** i na ul. Jabłonowskich. Dowiadujemy się, że IX biuro magistratu opracowało już pozytywne wnioski dla utworzenia targowic na Łyczakowie i na ul. Jabłonowskich i że sprawa ta przedłożoną będzie na środowem posiedzeniu magistratu. Referować będzie p. Dziubiński. Sprawa ta jest nader ważną dla aprowizacyi południowo-zachodniej części miasta i wyrażamy przekonanie, że ogólne żądanie utworzenia targowic w tych dzielnicach wkrótce przyjdzie do skutku.

= **Niezwykły ślub.** W sobotę rano odbył się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub panny Jadwigi Szmyttówny, siostry żony znanego we Lwowie kupca p. Leonarda Soleckiego i właścicielki willi „Kalina" w Zakopanem, ze znanym gościom zakopańskim przewodnikiem, góralem Józ. Rojem. Pan młody ubrany był w odświętny strój góralski. Kościół przepełniony był publicznością, która przybyła, aby ujrzeć tę niezwykłą parę. Górale zakopańscy uważają małżeństwo Roja za mezaljans i bardzo niechętnem okiem patrzą na to, iż Roj zamiast, jak jego ojcowie i dziadowie ożenić się z góralką, wziął za żonę pannę z miasta.

= **Rejony wojskowe we Lwowie.** Magistrat wygotował dziś protest przeciw ustanowieniu czterech rejonów ochronnych, w których mieszczą się prochownie i t. zw. szańce artylerzyckie. Protest opiera się na tem, że ustawa z r. 1859, na mocy której rejony te ustanowiono, wcale nie powiada, iż wolno je tworzyć także dla owych „place dumoment", dalej na tem, że w myśl konstytucyjnej ustawy z r. 1867 w razie konieczności wywłaszczenia, należy się wywłaszczonemu właścicielowi gruntu odszkodowanie; tego jednak w niniejszym wypadku skarb wojskowy uznać nie chce, opierając się o ową przedkonstytucyjną ustawę z r. 1859, która wyklucza odszkodowanie za zamknięcie gruntów prywatnych w rejon ochronny, co oczywiście jest odjęciem właścicielowi możności zarządzania gruntem i domami w takim rejonie, zgodnie z interesami właściciela. Nie jest wykluczonem, że sprawa oprze się o trybunał administracyjny.

= **Zapowiedź strajku.** Robotnicy budowlani na wczorajszem zgromadzeniu dowodzili, że pracodawcy nie dotrzymują warunków czerwcowej ugody z robotnikami i uchwalono rozpocząć z dniem 9 września ogólny strajk, jeżeli komisya wspólna do dni 14 nie załatwi sprawy utworzenia biura pośrednictwa pracy. Władzę przemysłową wezwano o interwencyę.

= **Samobójstwo** W sobotę, późno w nocy, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w koszarach straży akcyzowej na żółkiewskiej rogatce, nadstrażnik Zerebny. Wedle zdania jego kolegów, samobójca cierpiał na czarną melancholję,

= **Niedoszłe samobójstwo.** Za rogatką Żółkiewską w ogrodzie Kiżyka chciał się powiesić na rzemyku czeladnik lakiernicki, Karol Pachuta, spostrzeżono go jednak w czas, odcięto i oddano w ręce policyi. Mocno podpity Pachuta, idąc do aresztów oświaczył, iż zamierzonego czynu nie zaniecha.

= **Wąglik we Lwowie** Niedawno donosiliśmy o jednym wypadku śmiertelnym wąglika. W ubiegłym tygodniu zmarł znowu na tę straszną chorobę jeden człowiek, a mianowicie Jan Baran, wójt ze Sokolnik. Prócz tego leży w szpitalu powszechnym sześciu chorych, zarażonych wąglikiem. Jeden z nich jest z Kozielnik, jeden z Kleparowa, a jeden z pow. jaworowskiego. Trzej inni chorzy są ze Lwowa, a byli zatrudnieni u jednego z tutejszych żydowskich rzeźników, który trudni się sprowadzaniem mięsa en gros z Grzymałowa i Zabłotowa. Między tymi chorymi jest jedna kobieta, która była kasyerką u tego rzeźnika, dwaj inni to parobek i terminator rzeźnicki. U wszystkich chorych ukazał się wąglik najpierw na twarzy.

Kronika krajowa.

W Czerniowcach odbędzie się w dniach od 6 do 10 września zjazd austryackich Izb lekarskich. Z Polaków wezmą w tym zjeździe udział dr. Gerard Festenburg prezydent Izby lekarskiej i dr Józef Łazarski prezydent Izby krakowskiej.

Z Krynicy. Dwunasta lista gości kąpielowych, przybyłych do Krynicy do 20 bm. wykazuje osób 5420.

Niejako zakończeniem sezonu głównego była bardzo przyjemna uczta, urządzona za inicyatywą tutejszych lekarzy, na cześć p. Mieczysława Schmitta, który od 25 lat rok rocznie przyjeżdża do Krynicy i bawi tam zawsze czas dłuższy. To uznanie należało się p. Schmittowi nie tylko za to, że od ćwierć wieku jest stałym gościem tutejszego zdrojowiska, ale przedewszystkiem dlatego, że jest on rzeczywistym i szczerym przyjacielem Krynicy, że nikt lepiej od niego nie zna jej zalet i braków, że całą duszą pragnie jej rozwoju i jest pierwszorzędnym znawcą warunków, na których ten rozwój oprzeć się powinien w przyszłości. To też jeśli kiedykolwiek będzie mowa o rzeczywistem podniesieniu Krynicy tak, jak ona na to zasługuje, aby nietylko utrzymać, lecz zwiększyć i wzmocnić stale jej siłę przyciągającą, to niewątpliwie zdanie p. Schmitta powinno być wzięte w rachubę i zaważyć na szali. W tym kierunku nie brakło uwag na uczcie, która odbyła się we wtorek ubiegły, a podczas której wznoszono liczne toasty tchnące serdeczną życzliwością i uznaniem dla pp. Schmitta.

Synod dyecezyalny w Przemyślu. O przebiegu obrad synodu, który obradował w zeszłym tygodniu w Przemyślu, czytamy w *Echu Przemyskiem*:

Obrady synodalne, które koncentrowały się na posiedzeniach ogólnych w kościele OO. Franciszkanów, prowadzone były w nastroju poważnym bardzo, w tempie żwawem, gdyż nawał materyału był ogromny — powiedzielibyśmy że zawielki na tak krótki czas. Prawda, że były tam tematy znane ogólnie, ale też poruszono sprawy aktualne, żywotne i wielkiej doniosłości, jak n. p. o błędach, panujących obecnie przeciw wierze i środkach zaradczych, o stosunku Kościoła do szkoły, katechizacyach, kaplicach, pogrzebach, o bibljotekach i muzeach, o stowarzyszeniach katolickich, socyalizmie, czytelniach ludowych, o prasie, pismach dla ludu, o stosunku kleru do polityki, kasach Raiffeisena, etc. etc.

To też duchowieństwo z uwagą wielką i ciekawością, żywy bardzo brało udział w naradach, mimo, że trzeba było długie godziny siedzieć w naprężeniu. — Dlatego też spodziewamy się, że pożytek z kilkudniowego synodu będzie wielki, gdyż praca będzie jednolita w celu i środkach, żywsza i bardziej wytężona. Ks. biskup Pelczar dokonał wielkiego zaiste dzieła; duchowieństwo czcią, uwielbieniem i wdzięcznością tem większą jeszcze otacza swego Pasterza, społeczeństwo również będzie mu miało bardzo wiele do zawdzięczenia.

Nie podobna podać nam nawet w streszczeniu tematów obrad synodalnych. Materyał cały rezolucye czyli dekrety podzielone są na 10 tzw. tytułów, z których każdy dzieli się na rozdziały— wszystkich rozdziałów było 78... Tytuły zaś traktują: o wierze, nauczaniu słowa bożego w kościele i w szkole, o sakramentach — o kulcie publicznym, o Mszy św., o czci Najśw. Sakramentu, N Panny, o życiu kleru, o rządach w kościele, pracy pasterskiej, kwestji socyalnej etc. Z samego wyliczenia tytułów może sobie czytelnik wyrobić pojęcie, jak obfity był memoryał, jak wytężająca praca synodu.

Z obradami równolegle szły nabożeństwa synodalne i ćwiczenia duchowne, które dawał sam ks. biskup Pelczar: przemówień do kleru wypowiedział ks. biskup dziesięć. Rzewny i wzruszający był widok, gdy w środę popołudniu wszyscy ci, co rząd dusz i sumień trzymają w ręku, w prochu korzyli się przed Bogiem, wyznając grzechy swe w trybunale pokuty.. We czwartek rano wszyscy kapłani przyjęli wspólnie komunię św. z rąk swego arcypasterza.

Pod silnem bardzo wrażeniem, w nastroju podniosłym wrócili kapłani ze synodu do swych domów, stanowisk, prac. A nie przelotne i krótkie to wrażenie, bo zrodzone z przekonania, wiary, miłości dla Chrystusa i owieczek, boć to ludzie dojrzali wszyscy, w szkole życia wyćwiczeni, w boju zahartowani. W niedoli naszej, w walce srogiej z nieprzyjaciółmi, w ucisku, to niech nam będzie otuchą, nadzieją przyświeca, że armia liczna i potężna, ze wzmocnionemi siłami, ożywionym zapałem, zespolona środkami, wytyczną idzie w bój za Boga, Kościół, Ojczyznę.

Ze Stanisławowa donoszą, że lakierowanie mostu kolejowego na Bystrzycy oddano w przedsiębiorstwo Niemcowi, który zaraz sprowadził sobie robotników... z Wiednia.

Z Zakopanego donoszą: Wiadomość, że służba ks. Hohenlohego robi przygotowania do polowań na spornem terytoryum, w których miał wziąć udział cesarz Wilhelm, jako gość ks. Hohenlohego nie sprawdza się. Nikt z ludzi, mieszkających stale w pobliżu Morskiego Oka, nie widział żadnych przygotowań. Ks. Hohenlohe ma doskonale urządzone i ogrodzone zwierzyńce, gdzie hodnje dużo zwierzyny, którą doskonale na strzał wyprowadzić można. Nietylko nad Morskiem Okiem, ale w Jaworzynie, siedzibie myśliwskiej ks. Hohenlohego, nic pewnego nie wiedzą o przyjeździe cesarza Wilhelma i dotąd żadnych przygotowań nie poczyniono.

Z Nowego Targu donoszą: We wsi Rdzawce pod Nowym Targiem znaleziono zwłoki Maksymiliana Baczyńskiego, rzucone do rowu z podejrzanymi śladami na szyi. Sąd powiatowy w Nowym Targu wdrożył śledztwo.

Zamach samobójczy. Dnia 21 bm. gdy pociąg osobowy z Orłowa miał nadejść do stacyi Stary Sącz, koło Barcic, jakiś nieznany człowiek, liczący około 40 lat, rzucił się na szyny w zamiarze samobójczym. Maszyniści wstrzymali pociąg; samobójcę ściągnięto z szyn i zawieziono do Starego Sącza. Tam chciał naczelnik spisać protokół, lecz bezskutecznie, gdyż człowiek ów odmówił wszelkich wyjaśnień. Niedoszłego samobójcę odstawiono do aresztów sądu powiatowego w Starym Sączu.

W Borysławiu w kopalni Länderbanku zginął robotnik Stefan Baczyński, rażony prądem elektrycznym. Winę nieszczęścia ponosi zarząd Länderbanku, który zbyt nisko i zupełnie nieizolowane, nawet siatką drucianą nieosłonione przewody elektryczne poprzeprowadzał dla poruszania wózków. Baczyński pozostawił wdowę i dwoje sierot.

*

— Czego ty, Maniu, płaczesz?

— Bo Kazio nie chce się ze mną bawić. On powiedział, że ja wcale nie jestem secesya, że ja nieznam nowych prądów i wcale nie jestem modernistyczna... i... i... że on, jak ze mną... się... bawi... to wcale... nie ma dreszczów! Uhuhuhuhuuu!

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Bruksela 25 sierpnia. Król podpisał dekret, zabraniający wszelkich gier publicznych w Belgii, zaczem szulernie w Ostendzie i Spa ustaną.

Arras 25 sierpnia. W miejscowości Liercu komisarz policyi znalazł w pewnym szynku 14 nabojów dynamitowych, pozostawionych tam przez niejakiego Chamband. Aresztowano go natychmiast. Znaleziono przy nim 3 lonty. Śledztwo w toku.

Göllersdorf 25 sierpnia. W tutejszym więzieniu wybuchła między więźniami rewolta z powodu złego wiktu. Na wniosek prokuratora wywieziono 15 kierowników tej rewolty do zakładu Garsten, innych zaś ukarano w drodze dyscyplinarnej.

Zmarli.

W Paryżu zmarł Edmund Potonie, znany propagator i bojownik dla idei powszechnego pokoju.

W Warszawie umarł Sokrates Starynkiewicz, były prezydent m. Warszawy, przeżywszy lat 82.

MAŁY FEJLETON

Doktor Androzow.

Z Bułgarskiego.

Doktor Androzow bardzo się zmieszał, gdy wszedłszy na podwórze domu Podielkowa, spostrzegł palące się świece woskowe, przez otwarte okno pokoju, w którym pozostawił wczoraj swego pacyenta, a jednocześnie poczuł zapach kadzidła.

— Umarł! — mruknął i czemprędzej wyszedł na ulicę. Bo nietylko złe duchy uciekają od zapachu kadzidła,..

Przygnębienie i zdziwienie doktora Androzowa były wielkie. Wczoraj wieczorem pozostawił chorego w znacznie polepszonym stanie zdrowia, kryzis tyfoidalna minęła szczęśliwie, a on oświadczył radośnie, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło i że uważa za zbyteczne dalsze odwiedziny Podielkowa. Rodzina jednak a nawet sam Podielkow prosił doktora, aby codziennie ich odwiedzał. Dzisiaj więc doktor z największym spokojem wszedł na ich podwórko — i spostrzegł nieomylne oznaki, że w domu znajduje się umarły.

Jak się to stało, że wbrew jego przekonaniu lekarza i długoletniemu doświadczeniu, choroba przybrała tak zgubny obrót i tak nagle zabiła Podielkowa?

Doktor Androzow był w bardzo złym humorze.

Prawdę powiedziawszy — zły humor doktora nie pochodził ze strapienia się śmiercią pacyenta, gdyż liczba tych, których on nie mógł wyrwać ze szpon śmierci, była dość poważną. Lekarze mają swoją filozofię, która ich uspokaja: „My leczymy tych, którzy są do wyleczenia, a skazanym na śmieć duszy dać nie możemy". Są to ciemne, nieokreślone frazesy, które jednakże wystarczają do utrzymania duchowej równowagi lekarzy... Mądrość narodów przychodzi w pomoc również filozofii lekarzy, przedstawia się ona w formie absolutnej i wyrazistej, w przysłowiu: „Przy podeszłym wieku, próżno szukać leku!"

Zły humor doktora Androzowa pochodził stąd, że miał nierozwagę wleźć do domu Podielkowa, wtedy, kiedy Podielkow zmarły leżał, otoczony palącemi się świecami. Z pewnością w domu spostrzeżono jego haniebną ucieczkę z podwórza — co wzięto za znak nie czystego sumienia — bezwątpienia w ten sposób wytłumaczy to sobie rozżalona rodzina zmarłego.

To mu się zdarzyło po raz pierwszy w długoletniej praktyce lekarskiej. Dotychczas miał tę ostrożność, że jeżeli choć cień miał wątpliwości co do zastania chorego przy życiu, to nie szedł do chorego, lecz czekał aż go wezwali. Lecz jeżeli jakikolwiek powód moralny lub materyalny pchnął go do odstąpienia od przyjętej zasady, to miał zwyczaj wsłuchiwać się, przypatrywać, obserwować, czy nie spostrzeże jakiej oznaki nieboszczyka w domu, zanim się zdecydował wejść do niego.

Bo nic niema głupszego i nieprzyjemniejszego dla doktora, jak się znaleść w domu pacyenta, który bardziej potrzebuje księdza, jak doktora. Zresztą gniewne spojrzenia rodziny, otwarte lub skryte przycinki, zawsze są bardzo przykre dla doktora.

W tym razie Androzow był przekonany, że robił wszystko co można dla wyleczenia Podielkowa. Zresztą Androzow był bardzo skrupulatnym w obec bogatych chorych — (Podielkow był bogaty), a jeżeli on umarł tak niespodzianie, to widocznie było mu przeznaczonem umrzeć. „W podeszłym wieku próżno szukasz leku!"

Jakkolwiekbądź Androzow się czuł nieswój, i powyższe przysłowie nie mogło go pogodzić z faktem, (Podielkow był bogaty). W nieubłaganym związku myśli przypomniał sobie niektóre pomyłki lub niezaradności ze swej strony, które sprowadziły śmiertelne następstwa. I wbrew jego chęci nieprzyjemne wspomnienia budziły się, poruszały w jego umyśle, sprawy dawno zapomniane przedstawiały się oczom jego z bezwzględnym realizmem. Przypomniał sobie np. jak pewnego wieczoru, gdy siedział przy kawie, weszła do niego pewna biedaczka, prosząc o pomoc dla umierającego syna. To natręctwo zniecierpliwiło go i rzucił jej ostre pytanie: „Masz pięć franków?" „Tylko jeden frank mam, ojcze!" „Nie masz, to ja nie pójdę!" Nędzarka wyszła zapłakana. W nocy chłopak umarł pozbawiony pomocy lekarskiej. Innym razem z przyczyny zbyt powierzchownej dyagnozy, przepisał pewnej kobiecie, mieszkającej w dzielnicy biednych, zupełnie przeciwne lekarstwo, jak było potrzebne.

Spostrzegł swój błąd dopiero w chwili, gdy konała... A nowu nieszczęśliwy Kaludow?... A żyd Nachim?... Oni spoczywają obecnie na cmentarzu, a on wie dlaczego... I inni i inni.. W rzeczywistości wszystko to byli biedacy i ludzie bez znaczenia... Lecz te wspomnienia gryzły doktora—czyżby sumienie w to się wmieszało? — ciążyło mu to wszystko i dokuczało mu, jak ta mucha, od której się opędzić nie można, jak ta pajęczyna, która się przyczepi do kapelusza...

Zaledwie uszedł pięćdziesiąt kroków, prześladowany temi myślami, gdy zobaczył idącą na jego spotkanie siostrę Podielkowa, która spostrzegła go wychodzącego z domu brata.

Będąc tam wczoraj wieczorem, słyszała z ust doktora zapewnienie, iż brat jest ocalony. Widocznie jeszcze nie znała strasznej nowiny, bo twarz jej była spokojną, a nawet uśmiechniętą. Zbladł, ogarnęła go małoduszność, w pierwszej chwili chciał nawet uciekać na drugą stronę, aby jej nie spotkać, lecz było zapóźno. Ona się zbliżyła i zapytała z uśmiechem:

— Dzień dobry doktorze, jak się miewa mój brat?

— Pani... ja byłem... pani brat.. dziś rano..· rzecz ludzka...

Androzow bąkał wyrazy, nie czując ziemi pod stopami. Lecz widząc zaniepokojone oblicze siostry, próbował kłamać, aby się wywinąć z przykrego położenia:

— Brat pani... jest dość dobrze..

Oblicze siostry się rozjaśniło.

— Tak i ja dziś zrana tam byłam i znalazłam brata daleko lepiej. I dlatego zarządziliśmy modły dziękczynne z poświęceniem oliwy... Aby Bóg był na niego łaskaw, ma pięcioro drobnych dzieci...

— A!... tak?... krzyknął doktor na całą ulicę; — to chodźmy tam, to chodźmy!

I zawróciwszy się z siostrą Podielkowa, wszedł do pokoju rekonwalescenta.

Dwóch popów odmawiało dziękczynne modły wśród dymu kadzideł i przy blasku świec, postawionych na pokrytym stole. Podielkow czuł się o tyle lepiej, że stojąc, mógł być obecnym przy odmawianiu modlitw i święceniu olejów.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Macierz Polska.** „Biblioteki Macierzy Polskiej" wyszedł z druku nr. 16 pt. „Święty Kazimierz, królewicz polski, napisał dr. Fr. Papée". Żywot świętego przedstawił autor na tle dziejów Polski w szeregu obrazów, określonych zarówno malowniczo jak wiernie pod względem historycznym. Trzy ryciny (obraz i wnętrze kaplicy św. Kazimierza w Wilnie, zjawienie się św. Kazimierza pod Płockiem w kościele grodzieńskim, dotąd niereprodukowane) i pieśni z nutami zdobią książeczkę, która uzyskała aprobatę ks. arcybiskupa Bilczewskiego.

* **„Marsz żałobny"** Chopina, ma być wykonany w tym roku na jednym z koncertów symfonicznych w Paryżu przez pierwszorzędną orkiestrę. Przy jego dźwiękach artysta dramatyczny, Paweł Mounet, wypowie swoje tłómaczenie cudnego wiersza Kornela Ujejskiego.

* **Cenną pamiątkę po Chopinie** nabył ordynat Maurycy hr. Zamoyski w Warszawie. Jest to „Walczyk", napisany własnoręcznie przez mistrza do albumu pani Le-Brun, nigdzie dotąd nie wydany. Pojawi się on niedługo w osobnem wydaniu, przeznaczonem na cel publiczny.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek „San Toy", operetka Jonesa.
We środę „Jabuka", operetka Kerkera.

† Henryk Siemiradzki

umarł dnia 23 bm. o godz. $1\frac{1}{2}$ w nocy w majątku swoim Strzałkowie, gubernia radomska.

Wieść o zgonie wielkiego artysty lotem błyskawicy rozeszła się po Strzałkowie i dotarła do Radomska, pomimo, iż to dopiero kilka godzin od chwili, w której mistrz zamknął powieki na zawsze. Nic to dziwnego: Siemiradzki był przez ludność wiejską, która go w ostatnich latach widywała przez ciąg kilku letnich miesięcy, serdecznie kochany.

Mistrz porzucał co rok piękną swą willę w Rzymie na *Vila Gaeta*, w której tworzył płótna wspaniałe i śpieszył na odpoczynek do zacisznego Strzałkowa, oddalonego o cztery wiorsty od Radomska. Tutaj w spokoju, w zetknięciu ze wsią, spędzał kilka letnich miesięcy, i pokrzepiony tchnieniem przyrody polskiej, powracał znowu do pracy w poważnej stolicy Włoch.

I w tym roku było tak samo. Tylko, że Siemiradzki od dłuższego już czasu nie domagał. Ciężka choroba, jaką przeszedł, wycieńczyła jego siły. Skoro jednak poczuł się lepiej, postanowił niezwłocznie wyjechać z Rzymu i przybyć do Strzałkowa.

W dniu 8 lipca r. b. zawitał też mistrz do swej siedziby wiejskiej i tutaj, zażywając zupełnego spokoju, przebył półtora miesiąca. Wstawał rano, wypijał szklankę mleka i wychodził do ogrodu na przechadzkę. Powietrze zdawało się dobroczynnie wpływać na jego zdrowie, usposobienie świadczyło o polepszeniu i nic nie zapowiadało tak blizkiej katastrofy. Jadał tylko bardzo niewiele.

Dopiero przed kilku dniami uczuł się słabszym, lecz się jeszcze nie poddawał. Wreszcie ulegając namowom najbliższych, położył się do łóżka, z którego już niestety! nie powstał. Dnia 23 bm. w nocy nastąpiło nagle pogorszenie, a o godz. $1\frac{1}{2}$ nad ranem wielki artysta żyć przestał.

Przy zgonie obecna była żona, p Marya z Prószyńskich Siemiradzka, wraz z dziećmi: córką Wandą i synem Leonem. Starszy syn, p. Bolesław Siemiradzki, inżynier-chemik, mieszkający w Guzowie, został zawiadomiony telegraficznie o śmierci ojca.

Zwłoki złożone w trumnie dębowej, sprowadzonej z Radomska, przeniesione zostały do kościoła miejscowego w Strzałkowie, skąd przewiezione zostaną do grobu rodzinnego na Powązkach w Warszawie, na wieczny spoczynek.

* * *

Henryk Siemiradzki urodził się w roku 1843 z Hipolita i Michaliny z Prószyńskich we wsi Pieczyniegi, w gub charkowskiej, gdzie ojciec jego jako jenerał wojska rosyjskiego przebywał. Siemiradzcy pochodzą z sandomierskiego, następnie przemieszkiwali w gub. mińskiej.

Po ukończeniu gimnazyum w Charkowie, śp. Henryk wstąpił tamże do uniwersytetu, w którym uzyskał stopień kandydata nauk przyrodzonych

W 21 roku życia ś. p. Siemiradzki, porzuciwszy dalsze studya na polu przyrody, przeniósł się do Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, gdzie w bardzo krótkim czasie za wybitne prace malarskie otrzymał 2 złote i 5 srebrnych medalów.

W r. 1871, pełen już sławy artysta, jako stypendysta rządowy, wyjechał do Monachium, poczem przeniósł się do Rzymu, gdzie z bardzo krótkiemi przerwami przez czas długi stale przebywał. W r. 1873 znakomity artysta dla odwiedzenia sędziwych rodziców przybył na pewien czas do Warszawy i tu wstąpił w związki małżeńskie, zaślubiając swoją cioteczną siostrę, pannę Maryę Prószyńską.

Podczas pobytu w Monachium artysta namalował „Orgię rzymską", w Rzymie zaś głośny obraz pt. „Jawnogrzesznica". Obie te prace zjednały artyście ogólne uznanie i postawiły go od razu w rzędzie największych mistrzów pędzla. Upodobawszy sobie świat starożytny Helenów i Rzymian, z niego głównie czerpał treść do wspaniałych pod względem rysunku i kolorytu obrazów.

Obok malarstwa historycznego, genialny artysta z wielkiem również zamiłowaniem i powodzeniem uprawiał malarstwo religijne i dekoracyjne. Z prac w tym kierunku wymieniamy kurtyny dla teatru lwowskiego i krakowskiego, malowidła w sali koncertowej filharmonii warszawskiej i plafon wa pałacu Zawiszów przy ul. Bielańskiej, przedstawiający „sztukę".

Ale największą chlubą artystycznej działalności śp. Siemiradzkiego jest malarstwo historyczne, osnute na tematach biblijnych i świata klasycznego. W tym kierunku z prawdziwem mistrzowstwem malował wspaniałe sceny, odznaczające się wysokim artyzmem i oryginalnością.

Z licznego szeregu obrazów w tym kierunku wymieniamy ważniejsze, znane z wystaw salonów warszawskich:

„Pochodnie Nerona", „Śmierć chrześcijanki w cyrku Nerona", „Chrześcijanie", „Apoteoza Kopernika", „Fryne", „Dziewczyna rzymska a źródła", „Skała Tyberyusza w Capri", „Idylla grecka", „Wazon czy kobieta", „Scena wiejska", „Spiew niewolnicy", „Taniec śród mieczów", „Elegia". „Bachantka", „Żebrak", „Prześladowcy chrześcijan" itd.

Jeden z największych i najcelniejszych obrazów swoich — „Świeczniki chrześcijaństwa" — Siemiradzki, podczas obchodu jubileuszu Kraszewskiego, ofiarował na rzecz ogółu i zapoczątkował w ten sposób zbiory Muzeum w Krakowie.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Policya krakowska aresztowała Henryka Hradela, dyetaryusza namiestnictwa ze Lwowa, ściganego listami gończymi za oszustwa, popełnione przez to, że od chłopów, którzy przychodzili do biura namiestnictwa, pod różnymi pozorami wyłudzał pieniądze. Aresztowanemu towarzyszyła cała rodzina. Żonę i troje drobnych dzieci oddano do ogrzewalni kobiet, Hradela zaś samego odstawiła policya sądowi karnemu w Krakowie.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Naczelny prezydent W. Ks. Poznańskiego Bitter ustąpi w tych dniach ze swego stanowiska, a miejsce jego zajmie tajny radca Conrad, szef kancelaryi kanclerskiej.

— W sobotę toczyła się w Poznaniu rozprawa o obrazę cesarza Wilhelma przeciw redaktorowi *Dziennika Poznańskiego* Ludwikowi Hojnackiemu, z powodu artykułu zatytułowanego „Polnische Frechheit und sarmatische Anmassung", omawiającego mowę malborską. Trybunałowi przewodniczył dyrektor sądu ziemskiego dr. Felsman. Pomimo świetnej obrony adwokata Zygmunta Dziembowskiego, trybunał po przeszło półgodzinnej naradzie zasądził Hojnackiego w myśl wniosku prokuratora na 3 miesiące więzienia i koszta procesu. Proces toczył się z wykluczeniem publiczności.

O Morskie Oko.

Doskonałą charakterystykę członków sądu rozjemczego podaje p. W. Rabski, pisząc o przebiegu pierwszego posiedzenia:

O godz. pół do 10 ukazali się na sali członkowie sądu. Superarbiter Winkler, prezydent trybunału najwyższego w Lozannie, jest człowiekiem około lat 50, Wysoki, tęgi, spokojny, ma w całem swem zachowaniu dużo powagi i prostoty zarazem.

Arbiter węgierski, Lechoczky, liczy blisko lat 70, w ruchach jednak i w ubraniu przypomina trochę eksoficera, trochę także Donżuanów leciwych z *Journal amusant*.

Koreferent Laban jest człowiekiem w najlepszym wieku, ma oczy bystre, czarną, okrągłą brodę, sporo zaciętości madziarskiej w wyrazie twarzy, a perfidyi dyalektycznej w sposobie interpretacyi. Po niemiecku mówi zupełnie czysto i w przeciwieństwie do Lechoczkyego nie zatrąca nigdy akcentem węgierskim.

Trzeci wreszcie z sędziów madziarskich, urzędnik ministeryalny p. Bölcs, dotychczas nie zabierał głosu. Jest to człowiek młody, o jasnych oczach i jasnych długich wąsach, z mocno przerzedzoną czupryną. Nie wywiera wrażenia inteligencyi wybitniejszej, a w krótkiej rozmowie prywatnej przedstawił się jako typ karyerowicza, spekulującego na efekt oryginalności.

— Nie fotografowałem się nigdy, mam wstręt do fotografii — powtarzał kilkakrotnie z afektacyą, gdy jeden z publicystów polskich prosił go o podobiznę dla celów ilustracyjnych.

Języka polskiego nie zna zupełnie, lubo z oficerami galicyjskimi kolegował w Bośnii.

— W roli obrońcy przemawiać będę conajwyżej dwie godziny — rzekł mi na pożegnanie i przytem tak się uśmiechnął, jakby chciał powiedzieć:

— To mi zupełnie wystarczy, aby w puch rozbić Polaków.

Arbitrem polskim jest prezydent najwyższego trybunału Galicyi, tajny radca i szambelan dworu Aleksander Mniszek Tchorznicki. Ekscelencya gra rolę „grand-seigneura" z iście wersalską rutyną. Zimny, nieprzystępny, ostrożny, małomowny, dystyngowany w każdym ruchu i słowie, ma jednak w spojrzeniu dużo dobroci marzycielskiej, która tylko chwilami ustępuje błyskom ironii subtelnej. Wywodów arbitra i koreferenta węgierskiego słuchał z uwagą skupioną, ale oczy miał wlepione w jakąś dużą księgę i udawał, że całe to gadanie obchodzi go właśnie tyle, ile wiatr zeszłoroczny. Czasem jednak, gdy mowca madziarski nazbyt wykrętnym strzelił sofizmatem, Tchorznicki głowę podnosił, oczy przymrużał i na ustach jego igrał jakiś uśmiech nieokreślony.

Koreferent polski, Korn, usiłuje także być dygnitarzem-biurokratą, ale w jego stylu jest sporo sztuczności i widocznego wysiłku. Gdy jeden z Polaków obecnych wtrącił poufnie, w gawędzie prywatnej, jakąś ironiczną uwagę o arbitrze węgierskim, Korn uważał za właściwe oświadczyć z naciskiem:

— Ja jestem urzędnikiem austryackim, ja tego słuchać nie mogę.

Zamanifestowawszy w ten sposób swoją biurokratyczność austryacką i ocaliwszy powagę zagrożoną, siadł po prawej stronie Tchorznickiego; zdaje się jednak, że wybitniejszej roli nie odegra w sądzie

Inaczej Balzer: w tym człowieku niema ani atomu biurokratyzmu, ani jednego ruchu i słowa, skąpanego w pozie, lub sztuczniej powadze. Wielki umysł, wielka nauka i wielkie serce zespoliły się tu w całość niezmiernie harmonijną i niezmiernie sympatyczną. Jeżeli proces wygramy, Balzer będzie pierwszym bohaterem. Jeżeli go przegramy, jemu skroń ozdobimy laurem Termopilów. Balzer już długie miesiące żyje tylko sprawą i dla sprawy. Przewertował setki dokumentów, wydobył ze starych archiwów wszystko, co wydobyć można, rozpoznał kręte ścieżyny zaborów węgierskich i jest tak pewnym zwycięstwa, tak głęboko przekonanym o słuszności praw galicyjskich, tak zapalonym do misyi powierzonej, że obrona jego, która prawdopodobnie rozpocznie się we środę lub czwartek, będzie niewątpliwie punktem kulminacyjnym procesu. Aż mu się oczy świecą, gdy słucha wywodów węgierskich. Czuć, że go usta palą, że mu na wargach wisi słowo potężne, którem zdruzgotać może przeciwników, chwilami wprost wytrzymać nie może tych matactw kłamliwych i opuszcza salę. A przytem jest dziwnie skromny. Mówił mi, że lęka się, aby swoją kiepską, niemczyzną nie osłabić wrażenia, choć znajomi jego zapewniają, że włada doskonale mową niemiecką.

(„Tel. Gaz. Nar.")

Hradec 25 lipca.

Sobotni wywód prezydenta Tchorznickiego sprawił na słuchaczach silne wrażenie. Argumentacya jego była nader spokojna a przekonywująca.

Reprezentantom węgierskim wywód ten był widocznie bardzo nie na rękę, a p. Lahoczky ciągle przerywał arbitrowi galicyjskiemu różnemi zaprzeczeniami i uwagami. W pewnem miejscu, reagując na jedno z ważniejszych twierdzeń, odezwał się cierpko, że o tem była już mowa. Prezydent Tchorznicki odrzekł na to z grzecznością:

-- Tak, ale w protokołach węgierskich popopuszczano ustępy, które przemawiają na korzyść Galicyi.

P. Lehoczky tak nieustannie wszczynał polemikę i przerywał, że p. Winkler musiał mu na to zwrócić uwagę słowami:

— Ależ teraz ma głos arbiter galicyjski!

Towarzystwo tatrzańskie nadesłało do trybunału telegraficznie prośbę, aby dra Stanisława Eliasza Radzikowskiego przesłuchano jako znawcę podczas zwiedzania terytoryum spornego. Trybunał zgodzi się, jak przypuszczają, na tę propozycyję.

Na wczoraj, mimo niedzieli, prezydent Winkler zwołał dalsze posiedzenie sądu. Otóż na wczorajszej rozprawie wyczerpał dr. Tchorznicki większą połowę swoich wywodów.

Zachowanie się Węgrów było tym razem spokojniejsze, niż na popołudniowem posiedzeniu, z wyjątkiem Lehocky'ego, który znowu się uniósł gniewem i starał się dwukrotnie przeszkodzić polskiemu mowcy. Mianowicie przy ustępie, w którym dr. Tchorznicki wykazywał, że Węgrzy przywłaszczyli sobie dokumenty, oddane im do skopiowania przez komisyę regulacyjną, powołaną w 1837 r. dla ustalenia granicy między galicyjskiemi a węgierskiemi posiadłościami, Lehocky uczynił jakąś zgryżliwie-złośliwą uwagę.

Skutkiem wysoce nietaktownego zachowania się jego, superarbiter dr. Winkler usunął się i odwrócił od niego, co znowu spowodowało Lehocky'ego do wykrzyknięcia na cały głos:

— Ależ przecie ja mam prawo czynić tu uwagi!

Podczas tego dr. Tchorznicki, nie przerywając ani na chwilę, kontynuował swój referat.

Hradec 25 sierpnia.

Dzisiejsze posiedzenie sądu rozjemczego rozpoczęło się o godz. 9 rano. Przemawiali dalej: sędzia polubowny ze strony Galicyi prez. Tchorznicki na przemian z Kornem.

Okazywano przytem różne mapy. Przy rozpatrywaniu map, przedkładanych przez reprezentantów Galicyi, przyszło do ostrego starcia z przedstawicielami Węgier.

Mianowicie węgierscy członkowie sądu arogancko ciągle podsuwali swoje mapy. Na to kor referent galicyjski pan Korn podrażniony odezwał się:

— Ależ przepraszam panów, teraz wygłasza się referat galicyjski, teraz my mamy głos, nie panowie. Będziecie mogli na nasze wywody odpowiedzieć przy *pledoyer*. Zresztą my pokazujemy tylko, co na mapach jest uwidocznione.

Ta odprawa, dana węgierskiej arogancyi, spotkała się z zasłużonymi oklaskami na ławach polskich słuchaczy.

Charakterystycznem było także to, że podczas gdy wszyscy członkowie sądu opuścili swe siedzenia i udali się do stołu, ustawionego pośrodku sali, celem obejrzenia map, przedkładanych imieniem Galicyi, sam tylko reprezentant Węgier, p. Lehocky, pozostał na swojem siedzeniu.

Zeszedł stamtąd dopiero po wspomnianem starciu z p. Kornem i oświadczył, że oglądanie map za długo będzie trwało, że więc najlepiej by było go zaniechać.

Prezydent Winkler okazał wiele taktu, że tylko zignorował lekceważącą uwagę Węgra. Zirytowany tem Lehoczky, gniewnie powrócił na swoje siedzenie, tak jakby uważał sprawę za z góry przesądzoną i nie wartą nawet badania.

Hradec d. 25 sierpnia.

Rozprawa w sądzie rozjemczym o Morskie Oko zakończy się, jak twierdzą na pewno, w niedzielę, przynajmniej o ile to dotyczy wywodów i narad toczących się w Hradcu.

Następnie sąd uda się w komplecie na miejsce sporne, a więc w Tatry, nad Morskie Oko, gdzie odbędzie się obejrzenie terenu, porównanie go z dokumentami, a przedewszystkiem przesłuchanie świadków z ludności miejscowej.

Z nad Morskiego Oka sąd uda się ciągle w pełnym komplecie znowu do jednego z miast niemieckich w Austryi, prawdopodobnie do Baden pod Wiedniem Tutaj podejmie sąd na nowo swe narady, przyczem najpierw przemówią obaj obrońcy interesów spierających się krajów, a więc obrońca galicyjski, prof. dr. Oswald Balcer i obrońca węgierski p. Boelcs.

Po ukończeniu tych wywodów, obaj obrońcy i inni członkowie sądu rozjemczego się usuną, a sąd rozjemczy, przy udziale już wyłącznie tylko sędziów rozjemczych, a więc węgierskiego p. Lehoczkyego, galicyjskiego prezyd. dr. Tchorznickiego i superarbitra p. Winklera odbędzie posiedzenie poufne, tj. z wykluczeniem publiczności celem ułożenia wyroku.

Telegramy i telefonematy.

Sprawy austryackie.

Wiedeń 25 sierpnia. O sobotnich konferencyach ministeryalnych wydano ze strony austryackiej i węgierskiej następujący, rownobrzmiący komunikat:

„Wspólne konferencye ministeryalne trwały w sobotę, podobnie jak piątek, przez cały dzień. W konferencyach brali udział znowu oprócz obu prezesów gabinetu, także obustronni ministrowie handlu, rolnictwa i skarbu. Przypuszczono do obrad obustronnych referentów fachowych, a obrady tyczyły się głównie ustalenia nowej autonomicznej taryfy cłowej. Stwierdzono, że w rozmaitych ważnych punktach osiągnięto porozumienie, w wielu innych zaś zbliżenie się wzajemne, że jednak zapatrywania co do licznych pozycyj jeszcze znacznie się rozchodzą, tak, że okazuje się niezbędnym dalszy ciąg rokowań w tym kierunku. Odbędą się one w najbliższych dniach w Budapeszcie. Węgierscy ministrowie opuścili Wiedeń w sobotę wieczór".

Wiedeń 25 sierpnia. *Neue fr. Presse* donosi o szczególnych rezultatach sobotnich konferencyj ministeryalnych, między innemi:

Oprócz taryfy cłowej omawiano także konwencyę weterynaryjną, a ministrowie skarbu omawiali między sobą sprawy podatkowe. Co do taryfy cłowej co do najważniejszych pozycyj nie dało się usunąć zachodzących sprzeczności, a wskutek tego układy nie mogły być zakończone. Na sobotniej konferencyi najbardziej spornym przedmiotem były cła na maszyny; nie dało się usunąć różnic także co do ceł na wyroby przemysłu tkackiego i na wyroby żelazne. Rezultaty obrad na innych polach są korzystne. Co się tyczy konwencyi weterynaryjnej, to ułożono zasadnicze zarysy reformy weterynaryjnych przepisów na Węgrzech. Także w sprawach podatkowych osiągnięto bardzo znaczne zbliżenie się. Najważniejszy przedmiot rokowań stanowiła kwestya uwolnienia węgierskich papierów państwowych od austryackiego podatku rentowego. Ułożono się co do sposobu i warunków, pod jakimi to się ma stać, a Węgrzy zniosą w zamian za to podatek transportowy od towarów, przewożonych drogami wodnemi i mają jeszcze inne poczynić koncesye w kwestyach ugodowych. Ułożono się także co do opodatkowania komisyjnych składów towarów.

Wiedeń 25 sierpnia. W celu prowadzenia dalszych rokowań w sprawie ugody cłowo handlowej, z końcem tego tygodnia uda się od Budapesztu prezes gabinetu dr. Koerber z ministrem handlu br. Callem, szefem sekcyi Stribalem i radcą ministeryalnym Rösslerem. Gdyby także wówczas nie osiągnięto jeszcze porozumienia, obaj prezydenci ministrów zdadzą o tem sprawę monarsze.

Rewolucya w Wenezueli.

Waszyngton 25 sierpnia. Amerykański poseł z Caracas donosi, że wojska rządowe zajęły w dniu 22 bm. napowrót miasto Carupano (w Wenezueli), nie napotkawszy wcale na opór.

Königgrätz 25 sierpnia. Wczoraj rozpoczął się tu zjazd katolików czeskich. Bierze w nim udział przeszło sto stowarzyszeń a przeszło 6,000 osób. Stowarzyszenia liberalne zamierzają urządzić kontrdemonstracyę Celem zapobieżenia zajściom, władze zarządziły odpowiednie środki ostrożności.

Praga 25 sierpnia. W Kralovym Hradcu odbył się wczoraj zjazd katolików. Wysłano telegramy do Papieża i cesarza. W zjeździe brało udział 10.000 osób. Stowarzyszenie postępowe z miasta i okolicy urządziły jako kontrdemonstracyę wielkie zgromadzenie ludowe, na którem zebrało się jednak tylko 1000 osób.

W Kralowym Hradcu odbyło się wczoraj zgromadzenie w celu zastanowienia się nad kwestyą budowy sanatoryum dla suchotników z Czech, Morawii i Śląska.

Berlin 25 sierpnia. *Tägliche Rundschau* zwraca uwagę na to, że w Górnych Łużycach agitatorzy czescy z Pragi wywołują ruch narodowy Wendów, którzy dotychczas czuli się Niemcami (?). Wielu studentów wendyjskich uczęszcza obecnie na czeski uniwersytet w Pradze.

Paryż 25 sierpnia. Donoszą tu z Petersburga, że mianowanie księcia Ludwika Napoleona, dotychczasowego komendanta pułku ułanów, komendantem kaukazkiej dywizyi kawaleryi, należy uważać za rodzaj kary za to, że w ostentacyjny sposób usunął się od uroczystości przyjęcia prezydenta Loubeta w Petersburgu, na które go zaproszono.

Manheim 25 sierpnia. Odbył się tu 49 powszechny zjazd niemieckich katolików. W pochodzie uczestniczył 170 stowarzyszeń, około 20.000 osób, ze wszystkich stron Niemiec.

Londyn 25 sierpnia. Szach perski odjechał dziś rano do Francyi.

Rozmaitości.

Ω **Trafikanci przeciw kolportażowi.** Wiedeńscy trafikanci, czując się pokrzywdzonymi przez projektowane zniesienie zakazu kolportażu, gdyż przez to uzyskaliby olbrzymią konkurencyę w sprzedawaniu gazet, zamierzają zwołać ogólny wiec trafikantów do Wiednia, celem przedłożenia Radzie państwa i rządowi odpowienich petycyj.

Ω **Ciekawy proces.** Z Nowego Jorku donoszą. Nawet w Ameryce rzadkością jest sprawa, jaką obecnie rozstrzygać ma sąd najwyższy stanu Nowego Jorku. Szesnastoletni uczeń, Albert Polak, wytoczył proces nauczycielowi swemu, niejakiemu, Weingartowi, twierdząc, że nauczyciel odpowiedzialny jest za jego złe postępy w naukach oraz niemoralność. Rodzice Polaka mieszkają w Holandji, wychowaniem zaś jego zajął się wuj, mieszkający w Nowym Jorku. Opiekun ten powierzył młodzieńca — jak mówi skarga — wyżej wymienionemu Weingartowi, który podjął się za pewnem wynagrodzeniem czuwać nad moralnem i fizycznem wykształceniem swego ucznia. Zamiast jednak warunków umowy tej dotrzymać, nauczyciel dopuścił do tego, że uczeń popadł w złe towarzystwo i poniósł przez to szkodę na umyśle i zdrowiu. Szkoda ta wynagrodzona być może tylko pieniężnie, obiecujący więc młodzieniec żąda od swego nauczyciela odszkodowania.

Ω **Malowane pończochy.** O nowym wybryku mody donoszą dzienniki angielskie. Panie z arystokracyi angielskiej używają obecnie pończoch jedwabnych, malowanych ręcznie przez wybitnych artystów. Para takich pończoch kosztuje niejednokrotnie od 20 do 100 funt. Modę tę wprowadziła pewna gwiazda szansonetkowa Londynu, używając do kusego swego stroju pończoch, okrytych malowidłami ręcznemi od góry do dołu i podwiązek złotych, wysadzanych drogocennemi kamieniami.

Dział rolniczy.

α **Młynarze krajowi**, zorganizowani w towarzystwo, zwane „Kołem mielników", odbyli wczoraj zgromadzenie pod przewodnictwem p. Lauruka. Obrady zagaił p. F. Otocki, sekretarzował p. K. Karpf. W przemówieniu wykazał zarówno p. Otocki, jakoteż p. Lauruk, potrzebę wspólnej organizacyi młynarzy, co potwierdziło też kilku innych członków, poczem zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie poprzedniego wydziału i udzieliło mu absolutoryum, a kasyerowi p. Otockiemu, wyraziło uznanie. Nakoniec na podstawie wniosków referowanych, przez p. Z. Korosteńskiego, uchwalono: 1. Zniżyć wkładki na 1 kor. kwartalnie. 2 upoważnić wydział do ubezpieczenia chętnych ku temu członków w Tow. wzaj. pomocy urzędników prywatnych, 3. upoważnić prezydyum do urządzenia we Lwowie centralnego biura, które prowadzić będzie przez jeden rok bezpłatnie p. Z. Korosteński. 4. upoważnić prezydyum do zjednania jakiego wydawcy, któryby na własny rachunek, prowadził organ Towarzystwa, 5. upoważnić prezydyum do wyszukania fachowca, któryby prowadził pośrednictwo w wyszukiwaniu posad. Wybory dały następujący rezultat: Prezes p. T. Lauruk, wiceprezesi pp. G. Pelz i M. Wiśniewski, sekretarz p. F. Otocki, skarbnik p. K. Biernat.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 25 sierpnia Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa, Pszenica gotowa 0·— do 0·—, pszenica nowa 7·— do 7·20, żyto gotowe 0·— do 0·—, nowe 5·75 do 6·—. owies obroczny got. 6·— do 6·50, na term. 5·— do 5·50, jęczmień nowy 4·75 do 5·75, jęczmień browarny 5·50 do 6·25, rzepak na term. 9·75 do 10·—, lnianka —·— do [illegible] pastewny 0·— do 0·—, groch do gotowania 0·— do 0·—, wyka 4·75 do 5·—, bobik 4·50 do 4·75, [illegible] 0·— do 0·—, kukurudza nowa 4·75 do 5·25, stara [illegible], chmiel na 56 kilo —·— do —·—, koniczyna [illegible] 5·— do 50·—, biała 60·— do 75·—, szwedzka [illegible] —, tymotka 18 — do 22 —.

[illegible]tus loco za 50 lit. gotowy 16·75 do 17·—, [illegible]aritas Tarnopol oskontyngentowy 8·10 do 8·20.

Wiedeń dnia 25 sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 6.86 do 6·87, na wiosnę 7·16 do 7·17, żyto n jesień 6·16 do 6·17, na wiosnę 6·39 do 6·40, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·50 do 5·51, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·50 do 5·51, owies na jesień 5·72 do 5·73, na wiosnę 0·— do 0·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·70 do 10·80, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do ·—, olej rzepakowy na wrzesień-październik —·— do —·—.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: pięknie.

Wiedeń dnia 25 sierpnia. Cukier (silnie) 17·30 do —·—. Nafta galicyjska 31 — do 33·70. Spirytus 39·80 do —·—.

Budapeszt dnia 25 sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 6·92 do 6·94, na październik 6·60 do 6·61, żyto na październik 5·82 do 5·83. na kwiecień 6·06 do 6.07, owies na październik 5·43 do 5·45, na kwiecień 5·70 do 5·71, kukurudza na sierpień 5·04 do 5·05, na maj 5·21 do 5·22, rzepak na sierpień 10·20 do 10·30.

Oferty mierne.

Chęć kupna ograniczona.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: pięknie.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Do wyjaśnienia.

Ludzi złej woli ostrzegają przed kupowaniem znanej, sławnej i wszędzie ogólnie ulubionej *Kathreinera Kneippa kawy słodowej* ponieważ ma to być produkt hakatystyczny, dostarczany z Niemiec. Temu zarzutowi musimy stanowczo zaprzeczyć i stwierdzić, że *Kathreinera-Kneippowska kawa słodowa* dla monarchii Austro-Węgierskiej wyrabiana jest w Stadlau koło Wiednia, gdzie, jak się to samo przez się rozumie, przerabiane bywają tylko surowe produkta rodzinnego pochodzenia (z Moraw, Galicyi, Czech i Węgier) Żaden rozumny człowiek w Austryi, nie będzie sprowadzał ani jęczmienia ani słodu z Niemiec, które to państwo, jak wiadomo, przeznaczone jest właśnie jako miejsce importu Austryi. Te więc przeciwko Kathreinera Kneippowskiej kawie słodowej zwrócone doniesienia są niczem innem, jak tylko z palca wyssaną nieprawdą. Każdy Polak wiedzieć będzie z pewnością, co ma myśleć o takich kłamliwych wysiłkach i że strzedz się powinien przed ich sprawami, którzy pod płaszczykiem patryotycznych uczuć, usiłują zmusić publiczność do kupowania ich, gdzieindziej odrzuconych już produktów. Żaden Polak przeto nie powinien się tem dać w błąd wprowadzić i nie powinien się wstrzymywać od kupowania i używania tej wybornej i za najlepszą uznanej Kathreinera - Kneippowskiej kawy słodowej!

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dnia 25 sierpnia 1902 r. Hr. A. Broel Plater z Chłuboczka wielkiego, br. M. Rayska z Czeremchowa, A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. St. Pawlikowski Bereźnica z Królewska, I. Foremnowic z Krakowa, dr. Czykaluk z Tarnopol, W. Tomżyński z Krasiczyna, dr. Fuchs z Wiednia, dr. H. Schäzel z Brzeżan, M. Cieński z Łośniowa, Fr. Müller z Aussig, T. Sozański z Sozania, dr. Mandl z Tarnopola, O. Barbag z Pragi, H. Wolf z Wiednia.

OCOLLO I COZAIBA.

W dość daleko posuniętej cywilizacyi państwa Inkasów, stanowisko towarzyskie kobiety było daleko wyższem niż u niektórych ludów klasycznej starożytności. Podczas gdy Chińczycy powątpiewali o istnieniu ducha u kobiety, gdy Grecy traktowali ją jako niewolnicę, gdy Turcy trzymali ją w więzieniu zwanem haremem, a inne ludy składały z niej ofiary bóstwom, wśród Quichuaów, panującego szczepu w państwie Inkasów ludu, którego dawna cywilizacya może jeszcze badaczom przynieść niejedną cenną zdobycz — kobieta zajmowała niejednokrotnie wyższe stanowiska państwowe, wywierała wielki wpływ na losy swego narodu, niejednokrotnie też na czele wojsk wyruszała w pole.

Zaraz gdy pierwsi zuchwali conquistadores — zwycięzcy — stanęli na ziemi amerykańskiej siostra obrońcy Tumberu, Amazili, za pomocą strzał swych i dzielnego postępowania zdecydowała o losie tego miasta. Gdyż skoro dostała się w ręce nieprzyjaciół, a ci jako wykup za nią żądali wydania miasta, wołała rzucić się w morze, niż wystawiać brata na tak ciężką próbę

W następującej legendzie występują również dwie kobiety w nadzwyczajnie ważnej misyi państwowej, chociaż już nie jako bohaterki, owiane duchem patryotycznym.

Po strasznej rzezi w Cajamarce, w której Inkas dostał się do niewoli, a przeszło 20.000 wojowników pozostało na placu boju, kapłani Curacasi — poważni z ludu — i pozostali członkowie królewskiej rodziny Inkasów zebrali się w świątyni słońca, aby się naradzić nad dwiema kwestyami, niesłychanie ważnemi dla uratowania kraju.

Jedną z nich była kwestya wykupu Inkasa, na który musiano poświęcić niezliczone skarby świątyni i króla, a druga, daleko ważniejsza, polegała na tem, aby skonstatować w jakikolwiek bądź sposób, czy ci na rączych i postrach budzących potworach jeżdżący niepokonani wojownicy o białej barwie skóry, z długiemi brodami, których urodziło morze na postrach i zgubę dzieci słońca, są w rzeczywistości półbogami i nieśmiertelnymi, czy też jak wszyscy inni podlegają ludzkim cierpieniom i słabościom W pierwszym wypadku każdy opór byłby bezużytecznym, w drugim, należało walczyć dalej.

W celu rozstrzygnięcia tych dwóch tak ważnych kwestyj, musiały do służby państwowej wstąpić dwie kobiety. Tak postanowili: Virallac-Humu — arcykapłan i Amautasi — uczeni.

Ocollo, piękna ulubiona żona Atahualpy — Inkasa — otrzymała polecenie wykupu męża i zawarcia zawieszenia broni, a Cozaibie, dzielnej łowczyni, która samą tylko potęgą słowa i swych wdzięków kobiecych zdołała poprowadzić na pole walki liczne zastępy Peruańczyków, polecono załatwienie drugiej kwestyi.

Chodziło tu o dobro ojczyzny i żadna ofiara nie mogła być uważana za wielką, obie kobiety przyjęły więc natychmiast powierzone im role i w towarzystwie kilku tylko niewolnic, udały się do obozu nieprzyjacielskiego.

Conquistadores przyjęli tę szczególną wizytę po rycersku. Franciszek Pizzarro miał powiedzieć o Ocollo, która na kolanach błagała go, aby jej pozwolił widzieć się z Inkasem:

— Wstań, piękna Peruanko i uspokój się! Możesz się zobaczyć z tym szczęśliwym śmiertelnikiem, który kiedyś znajdował się w tak zazdrości godnem położeniu, iż posiadał ciebie!

Przy tych słowach oczy zahartowanego wojownika zdradzały głębokie wrażenie, jakie wywarła na nim ta piękna kobieta. Zachował jednak całą godność i dumę i rozkazał, aby Peruankę zaprowadzić do Atahualpy i pozwolić im się rozmówić, ale przy świadkach i w obecności tłómacza.

Cozaiba, która stosownie do swej misyi ubraną była z przepychem, podczas rozmowy z Pizzarrem zachowała całą swą dumę niewieścią i milczała. Nie przeszkadzało to jednak wcale, iż jej płomienisty wzrok przemawiał wymownemi słowy do obecnego brata Franciszka Hernanda. Z właściwą kobietom wrażliwością odczuła prędko, że jej istota i na dumnego, rzekomego półboga nie pozostała bez wpływu. Ku swemu własnemu zdumieniu spostrzegła jednak, że jej dotychczas wobec każdego mężczyzny zachowana obojętność na widok tych świetnie uzbrojonych postaci rycerskich poczyna znikać i twarz jej dumna zapłonęła wspaniałym rumieńcem.

Hernando zapałał miłością ku pięknej dziewicy, którą już oddawna podziwiał zdaleka w otwartej walce, a korzystając z chwili, gdy ich nikt nie obserwował, rzekł do niej:

— O północy idę z oddziałem wojsk moich do sąsiedniego obozu i będę cię szukał nad brzegami płynącego tam strumyka, aby ci powierzyć bardzo ważną tajemnicę.

Cozaiba skinęła głową potakująco.

Ocollo spełniła swoje zdanie. Okup za Inkasa i cena za zawieszenie broni zostały ustanowione. Sala dwadzieścia dwie stóp długa i trzynaście stóp szeroka miała być napełniona złotem, aż do wysokości, do jakiej dosięgnie ręka dostojnego więźnia. Cozaiba natomiast rzekła do wielkich swego narodu, że dopiero po wyznaczonej schadzce będzie mogła coś pewnego powiedzieć o zadaniu, jakie jej poruczono.

Gdy nadeszła oznaczona przez Hernanda godzina, ten niecierpliwie przechadzał się we wskazanem miejscu. Wiatr dął lekki, a niebo jasne, bez chmur, patrzyło milionami gwiazd-oczu. Mały oddział indyjskich wojowników kroczył powoli z Cozaibą na czele, wśród cichych dźwięków marsza żałobnego na pole walki, aby ziemskim powłokom ukochanych zmarłych oddać ostatnią posługę. A gdy wojownicy spełniali swój smutny obowiązek, oddaliła się Cozaiba niepostrzeżenie i pobiegła do Hernanda.

Gdy stanęli oko w oko, nie mogli z początku znaleść słów do wyrażenia swych uczuć. Nareszcie Hiszpan przerwał milczenie, a z ust jego popłynęły oświadczenia miłosne. Cozaiba jednak prędko przerwała mu następującemi słowy:

— O synu słońca i ty ważysz się tak bez cześcić noc świętą, mówić mi o miłości, podczas gdy lud mój śpiewa pieśń żałobną?

— Świętemi także dla nas są te uczucia, które budzi w nas czysta miłość — odparł Hernando, ujmując rękę Cozaiby — a pan nieskończoności, który rządzi naszemi losami i który mnie natchnął taką miłością ku tobie, nie może tego zganić, że nawet w tak uroczystej i poważnej chwili wyznaję ci uczucia moje.

Cozaiba nie stawiała już oporu, gdyż i ona czuła, że jakaś wyższa potęga budzi w niej miłość do tego rycerza. Czuła rozmowa nie byłaby się skończyła, gdyby Chasca — gwiazda poranna — nie była się ukazała na niebie, zapowiadając rychłe ukazanie się Boga-słońca przenikającego wszystko. Rozłączyli się, umówiwszy poprzednio następną schadzkę

W dzień wezwano Cozaibę przed świętą radę, zebraną w świątyni słońca, aby urzędowo zdała sprawę z powierzonej jej misyi. Kobieta, posiadająca nieograniczone zaufanie swego narodu, oświadczyła wówczas uroczyście, że nie wątpi bynajmniej o boskiem pochodzeniu tych nadzwyczajnych istot.

Wobec tego, postanowiono odsyłać wszystkich dowódzców, zbierających w całym kraju nowych wojowników w celu obrony ojczyzny, Ruminahniego — kamienne oko — dzielnego Zulmiego, Calcuchimę i innych, i poddać się bez oporu zwycięzcom. Gdyż co mogła zrobić tak wysoka liczba śmiertelnych przeciwko istotom, które miały do swego rozporządzenia nadziemskie potęgi?

I stała się w ten sposób rzecz nie do uwierzenia, że garstka stu ośmdziesięciu, co prawda dzielnych i odważnych i w dobrą broń zaopatrzonych ludzi, zdobyła wielkie, dobrze rządzone państwo, rozporządzające mnóstwem dzielnych wojowników. Stało się to wskutek nieograniczonej obawy przed czemś nadnaturalnem, żywionej przez zdradę słabej kobiety.

Pokój zawarto pod upokarzającymi dla państwa Inkasów warunkami, a kobieta ta, jeszcze długo z ust Hernanda słuchała słów miłości, a później nawet przeszła na wiarę chrześcijańską. Nie przyznała się też nigdy, że conquistadores — to zwyczajni ludzie z temi samemi namiętnościami i słabostkami, co Indyanie i wszyscy inni mieszkańcy ziemi.

79

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

TOM DRUGI.

Złożył ukłon królowi, nie patrząc wcale na otaczających go dworzan.

— Cóż się stało księże biskupie i jaki powód cię tu sprowadza? — zapytał Ludwik XV. — Czy królowa chora?

— Jej Królewska Mość cieszy się najlepszem zdrowiem.

— Mój syn?

— Delfin, jego żona i wszystkie księżniczki mają się wybornie.

— W takim razie czemu zawdzięczyć mamy twoje odwiedziny, księże biskupie?

Biskup zbliżył się o krok, wyciągnął rękę i zawołał donośnym głosem:

— Królu! przychodzę błagać o sprawiedliwość!

Sposób, w jaki biskup te słowa wymówił, zastanowił bardzo króla. Domyślał się, że wystąpienie biskupa sprawi mu niezawodnie niemały kłopot.

— O sprawiedliwość! — powtórzył król. — Względem kogo?

— Względem niewinnej ofiary — odrzekł biskup. — Spełniono czyn despotyczny. W imieniu Waszej Król. Mości przyaresztowano pewnego człowiuka jako bandytę; człowiek ten jest sługą Bożym, uosobioną pokorą i cnotą.

— O kim mówisz księże biskupie?

— O opacie des Rosniers de Saint-Ange, kanoniku z Brukseli. Ten święty człowiek został niegodnie aresztowany i zaprowadzony do naczelnika policyi. Ofiara pomyłki, której sobie wytłumaczyć nie mogę, został wrzucony do więzienia. Nie żądam wcale puszczenia na wolność opata de Rosniers de Saint-Ange, mego przyjaciela od lat 20, żądam sprawiedliwości!

Biskup skrzyżował ręce i czekał.

Ludwik XV słysząc te słowa, zwrócił się do opata Bernis, na którego spojrzał badawczo.

— Księże biskupie — rzekł król po chwili. — Nie długo przed twojem przybyciem usłyszałem po raz pierwszy o przyaresztowaniu człowieka, mieniącego się być opatem des Rosniers de Saint-Ange, którego jednak naczelnik mojej policyi stanowczo uważa za Poulaillera, owego potwora, od tak dawna prześladującego cały Paryż. Wszak idzie o tego człowieka?

— Tak królu.

— Ten człowiek jest lub mieni się być, gdyż nie mogę jeszcze tego wiedzieć, wujem opata de Bernis.

Opat skłonił się głęboko.

— Na nieszczęście — mówił dalej król — opat nie może zaprzeczyć, ani potwierdzić tego, gdyż od 20 lat nie widział wcale swego wuja.

— Królu! — odezwał się biskup. — Znam opata des Rosniers od chwili, w której siostrzeniec jego przestał go widywać. Błagam Waszą Król. Mość, racz wydać rozkaz, aby nas postawili oko w oko. Sprawiedliwość następnie postanowi!

Ludwik XV zamyślił się głęboko.

Biskup, do którego lokaj kilka słów szeptem wyrzekł, zwrócił się do Ludwika XV.

— Królu! — rzekł głośno, zbliżając się do niego.

Monarcha spojrzał na biskupa.

— Pan Feydau de Marville przybył tu do Choisy. Oczekuje rozkazów W. Król. Mości.

— Naczelnik policyi! — rzekł król żywo. Niech tu przyjdzie! Przybywa jak zawołany!

Ciekawość malowała się na twarzach wszystkich dworzan.

W kilka sekund wszedł naczelnik policyi, trzymając w ręku olbrzymią tekę.

— A, panie de Marville — rzekł król — przybywasz w porę. Jest tu tajemnica, którą trzeba wyjaśnić.

— Królu! — rzekł Feydau oddając głęboki ukłon — domyślam się z obecności księdza biskupa de Mirepois w Choisy, czego W. Król. Mość chce się dowiedzieć.

— Jego Wysokość margrabia d'Argenson! — zawołał nagle pokojowy.

Minister, sekretarz stanu spraw zewnętrznych wszedł szybkim krokiem i korzystając ze swego przywileju, przekroczył złocone sztachety królewskiego łoża.

Ukłonił się głęboko przed monarchą.

— Królu! — rzekł półgłosem, ażeby nie być słyszanym od reszty dworzan. — Czy Wasza Król. Mość raczy udzielić wyjątkowej, natychmiastowej audyencyi księdzu biskupowi Mirepoix, naczelnikowi policyi i mnie.

— Czy to rzecz pilna?

— Tak królu!

Ludwik XV podniósł głowę i rzekł głosem jaki umiał przybrać w chwilach ważnych:

— Książe biskupie de Mirepoix, panie margrabio d'Argenson i panie Feydau de Marville, idźcie oczekiwać moich rozkazów w moim gabinecie.

Wymienione osoby skłoniły się głęboko i opuściły królewski pokój ku ogólnemu zdziwieniu pozostałych dworzan.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.